Redakcja Karola 4, Tel. 188-28, 102-26
Administracja Karola 2, Telefon 182-40
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata ... miesięcznie 2 zł. 50 gr. ...
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok IX. Nr. 100 Łódź, poniedziałek 10 kwietnia 1933 r.

Po wczorajszych manifestacjach przeciwhitlerowskich w Łodzi.

Bojkot towarów niemieckich w sklepach i kioskach.

Zawieszenie wykładów w gimnazjum niemieckiem.

Łódź, dnia 10 kwietnia. Wczorajsze demonstracje przeciwko Hitlerowi — głośnem echem odbiły się w całem mieście.

Dziś od samego rana w miejscach, które wczoraj były terenem wystąpień wzburzonego tłumu przeciwko zakusom i prześladowaniom niemieckim — zbierają się tłumy publiczności.

Przed lokalem „Freie Presse", której drukarnię dokładnie zdemolowano, wystawiono posterunki policyjne.

Wskutek zniszczenia niektórych urządzeń szkolnych w gimnazjum Niemieckiem i wybicia szyb — dyrekcja szkoły

zawiesiła wykłady.

Rano młodzież niemiecka powróciła do domów.

Jak się dowiadujemy jutro czynne będzie gimnazjum żeńskie które zainstalowane jest w nienaruszonej części gmachu — szkoła męska zaś wznowi swoje wykłady dopiero po świętach.

Wczorajsze zajścia przyczyniły się do wzmożenia bojkotu towarów niemieckich, które dziś znikły z wystaw i lad sklepowych.

Również zniknęły z kiosków ulicznych gazety niemieckie.

W ciągu bieżącego tygodnia bojkot niemieckich towarów rozszerzony zostanie na teren całego województwa.

SOWIETY WYDALAJĄ NIEMCÓW.

Odpowiedź na represje hitlerowców.

Wilno, 10 kwietnia. Ze Stołpców donoszą, iż przybyli podróżni z Moskwy i innych miast ZSSR. opowiadają, że rząd sowiecki przystąpił do generalnej czystki wśród cudzoziemców. W obecnej chwili czystka ta dotknęła

przedewszystkiem Niemców,

którzy są systematycznie usuwani ze stanowisk państwowych, fabryk i zakładów przemysłowych.

W republice Nadwołżańskiej, gdzie zamieszkuje kilka tysięcy Niemców, z polecenia władz sowieckich rozwiązano kilka kół sportowych i społecznych, których duch i intencje były jaskrowo hitlerowskie. Ponadto aresztowano kilkunastu Niemców pod zarzutem utrzymywania ścisłego kontaktu z organizacjami hitlerowskiemi w Niemczech.

Ostatnio w pociągach przychodzących do Stołpców zauważono coraz więcej Niemców, opuszczających Rosję Sowiecką.

Przybyły wczoraj pociąg z Moskwy wiózł kilku Niemców, którzy zmuszeni byli opuścić Rosję.

Dziecinne eksperymenty sowieckie

w podziemiach kopalni węgla.

Moskwa, 10.4. (Specjalna wiadomość Echa). W moskiewskiem zagłębiu węglowem odbywa się pierwsze w świecie doświadczenie

suchej destylacji węgla

pod ziemią.

Izolowano przestrzeń stu metrów kwadratowych i podpalono węgiel pod ziemią odprowadzając specjalnemi szybami produkty gazowe suchej destylacji.

Po ukończeniu procesu destylacji

pozostaje koks.

Dotychczas proces suchej destylacji odbywał się w specjalnych fabrykach. Pod ziemią pożar jeszcze trwa...

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Walka z bojówkami socjalistycznemi w Austrji.



Policja austrjacka obsadziła niespodziewanie elektrownię miejską w Wiedniu, konfiskując ukryte składy broni socjalistycznych bojówek.

Pucz monarchistyczny w Madrycie.

Spisek wykryty przez władze.

Madryt, 10 kwietnia. (Specjalna wiadomość „Echa") Wykryty tu został pucz monarchistyczny przygotowywany

na dzień 14 kwietnia.

jako w drugą rocznicę obalenia monarchji hiszpańskiej.

Wielu monarchistów - generałów przebywa wpobliżu granicy hiszpańsko-francuskiej rozwijając ożywioną działalność emigracyjną.

Przed wyrokiem sądowym nie wolno nikogo potępiać.

Familiarny ton obrony w Krakowie.

Mecenas Batycki o procesie Gorgonowej.

Lwów, 10 kwietnia. W czasie pobytu we Lwowie z powodu przerwy w procesie Gorgonowej, zetknął się nasz korespondent z jednym z obrońców lwowskich, p. Batyckim, który według powszechnej opinji, pierwszy wszczął „Wojnę w obronie Gorgonowej".

Nawiązała się następująca pogawędka:

— Czy przewidywał pan mecenas z wszczętej przez siebie akcji taką sensację?

— Przed rokiem, ani dzisiaj, nie broniłem Gorgonowej,

której dotąd nie widziałem,

ani zdaje się nigdy nie zobaczę, lecz broniłem tezy prawnej, że przed wyrokiem sądowym nie wolno nikogo potępiać, a w żadnym razie potępiać publicznie słowem drukowanem, gdyż

sędziowie są tylko ludźmi,

którvch sugeruje tak jak innych ludzi. Temwięcej nie wolno tego czynić przed sądem doraźnym, który wtedy wisiał w powietrzu, i to wtedy, kiedy śledztwo otoczone jest zupełną tajemnicą, kiedy nie zna się ani aktów, ani świadków, ani dowodów rzeczowych. Nie była to zresztą żadna wojna w obronie Gorgonowej, lecz wymiana dwu kierunków prawnych, bez żadnych osobistych celów. Wypowiedziałem to zdanie, licząc się z tem, iż mój przeciwnik teoretycznie powagą swego stanowiska i opinją doskonałego jurysty i mówcy może mimowoli wpłynąć na przekonanie powołanych czynników: działałem więc nie dla szukania sensacji, lecz wręcz z obawy o życie podsądnej, zresztą

wcale mi nieznanej.

Przyznam się, że nie mogę pojąć źródła tej sensacji; ani rodzina zamordowanej nie była lwowianom tak znaną, a o oskarżonej nie słyszałem do procesu nigdy i sądzę, że grono osób, które ją znało, było minimalne; sam zaś mord nie jest tego rodzaju, by uzasadniał taki rozmach sensacji, gdyż po tem morderstwie miały miejsce u nas mordy okropniejsze, jak np. mord bp. Gruberów i Fellerów, gdzie zarąbano siekierami

razem 8 osób!

O tem jednak wspomniano tylko zwykłemi notatkami dziennikarskiemi.

— Czy widzi mecenas różnicę w prowadzeniu sprawy przez sąd we Lwowie, a przez sąd krakowski?

— Ze strony obu sądów nie widzę żadnej różnicy, gdyż oba

dążą do wykrycia prawdy;

widzę natomiast znaczną różnicę po stronie palestry, która w Krakowie cieszy się dużą swobodą słowa i odnosi się do wszystkich w sposób raczej familiarny, podczas gdy Lwów traktuje sądową salę i prokuraturę

z dużym respektem.

Jednak niezwykłe rozluźnienie konstatuję po stronie t. zw. „publiki" która nie bacząc, iż sądzi się człowieka oskarżonego o mord, człowieka mającego za sobą wyrok skazujący, skasowany jedynie z powodów formalistyki procesowej — przysiada się na sali sądowej na ławę oskarżonych,

ściska za ręce

i gloryfikuje go w artykułach literackich, nie czekając, aż człowiek ten oczyści się z najcięższego zarzutu, aż wykaże bezwzględnie, że ściskane ręce nie kąpały się w młodej krwi ludzkiej!...

To już nie sensacja, ale wręcz

„fascynująca orgja histerji"!

A możeby przecież należało wyczekać werdyktu przysięgłych i potem dopiero dać upust swoistym wybuchom?

— A jakiego werdyktu spodziewa się mecenas i co obecnie sądzi o winie Gorgonowej?

— Tego panu nie powiem; zaznaczam tylko, że werdykt przysięgłych jest dla obrony zawsze

grą loteryjną;

a co do oskarżonej, to o ile jest nie-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Nowy fortel przemytników.

Strzelanina na zielonej granicy.

Wieluń, 10.4. (od wł. kor.) Straż. Graniczn. Insp. Wieluń została powiadomiona, iż przez odcinek graniczny Podłęże — Królewskie wracać ma banda przemytników w liczbie 5—6 osób. Urządzono zasadzkę.—

Około północy usłyszano kroki jakiegoś osobnika, który kierując się wprost na zasadzkę — śpiewał sobie piosenkę na temat „Straż Graniczna śpi" — prawdopodobnie w tym celu, by kompani jego idący za nim w tyle z towarem, byli zebezpieczeni kosztem jego przytrzymania, gdyż towaru przy sobie nie posiadał.

Straż Graniczna, ani nie spała, ani też, nie dała się nabrać na ten trick i przepuściwszy „śpiewaka", zaatakowała idących za nim obładowanych towarem,

przemytników.

Zaczęła się — ucieczka, pościg i strzelanina aż do granicy. Do uszu strażników dolatywały jęki rannych przemytników.

Przemytnicy porzucili około 60 kg. rodzynek i kilkadziesiąt sztuk pomarańczy.

OBFITY PLON.

Wieluń, 10 kwietnia. W miesiącu marcu na terenie Str. Gran. Insp. Wieluń — przytrzymano czterdzieści kilka osób z przemytem

oraz 140 osób

przekraczających nielegalnie granicę.

Pozatem przytrzymano dość obfity przemyt: około 150 kg. pomarańczy, 100 kg. rodzynek, 35 kg wanilji, 26 kg. kwiatu muszkatołowego, około 60 kg. spirytusu, 18 kg. sacharyny, 10 rowerów, 170 par nożyczek, 57 brzytew i t. d. i t. d.

Przemytnicy i dostawcy — przeważnie chłopi.

—xxx—

Znów samolot litewski

na polskiem terytorjum.

Wilno, 10 kwietnia. (Od wł. kor.) Wczoraj wpobliżu miejscowości Zawiasy spadł na terytorjum polskie samolot litewski

z powodu defektu w motorze.

Lotnika usiłującego odlecieć po naprawieniu motoru zatrzymał jeden z polskich kolejarzy. Samolotem i lotnikiem zajęły się władze Korpusu Ochrony Pogranicza.

Armja w powietrzu.



Imponujący widok 1500 samolotów bombowych, tworzących samodzielną jednostkę armii włoskiej.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88, w płaceniu 8.87; dolar złoty w żądaniu 9.08, w płaceniu 9.06; funt angielski w żądaniu 30.75, w płaceniu 30.60; rubel złoty w żądaniu 4.78, w płaceniu 4.75; marka w żądaniu 2.08, w płaceniu 2.07; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.15, w płaceniu 35.10.

Interwencja Ameryki u Hitlera.



Delegat amerykański Norman Davis przybył do Berlina, gdzie interwenjował nieoficjalnie przeciwko prześladowaniom mniejszości w Niemczech.

Mecenas Batycki o procesie Gorgonowej.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

winną to widzi, iż wysilano cały mózg ludzki aby sprawę wyjaśnić, widzi że gdyby w każdym procesie o mord zastosować chciano taki ogrom pracy i techniki, to doprowadziłoby to do absurdu i zahamowałoby wręcz pracę wszystkich sądów. O ile zaś jest winną,

to śmieje się w kułak,

że proste słowne przeczenie winy postawiło na nogi tylu ludzi i dało im taką pracę przez około półtora roku. skoro jednem zdaniem mogłaby zagadkę rozwiązać Oczywista zastrzegam się — o ile jest winną!

Uderza mnie także niecodzienne zachowanie się oskarżonej, tak na sali sądowej, jak szczególnie w czasie wizji lokalnej, a specjalnie przy t. zw. reprodukcji zbrodni! Hart woli, który — bez względu na winę — winien złamać się u najsilniejszej natury w podobnej sytuacji — świadczy, że t. zw. płeć słaba

jest faktycznie mocniejsza

i wolą i nerwami.

W czasie generalnej próby w Brzuchowicach i w czasie samej wizji w dniu następnym na miejscu zbrodni, Gorgonowa nie zachowała się tak, jak osoba niewinna, ani jak zbrodniarka!

Była poprostu aktorem,

czy manekinem, który odegrał swą rolę wedle scenarjusza zgóry ułożonego przez tych, którzy nią reżyserowali. Nie było ani rozpaczy człowieka niewinnie ściganego, ani wzdrygania się zbrodniarza, któremu każą dublować rolę sprawcy!

W pauzach były płacze, uśmiechy, gniewy i czułości,

jak za kulisami

w czasie antraktów.

Jeżeli Gorgonowa jest niewinna to zbyt rozumna, by w tym stanie poszlak mieć żal do władz o przyaresztowanie jej właśnie, z drugiej zaś strony zdaje sobie sprawę z tego, iż dla jej obrony zmobilizowano wszystko, co się da pomyśleć w procesie karnym, że dla odparcia dowodowych poszlak przeanalizowano wszystkie środki dowodowe, jak w pralni chemicznej, że większość świadków poddano zbadaniu takiemu, jak się bada podsądnych, badano ich stan umysłowy i ich przeszłość, że zwolennicy jej niewinności nie zawahali się przed ośmieszeniem, a nawet poniżeniem tych świadków nie darowano nawet członkom Sądu, bo pojawiły się pogróżki pod adresem przewodniczącego, który naprawdę

wykazuje cuda bezstronności,

wreszcie nie oszczędzono także i członka ławy przysięgłych, a wkońcu, że nietylko literaturę krajową zaprzągnięto do pracy, ale co gorzej, zawezwano nawet pomocy „Obcych Agentur“, o których p. Wielopolska pisze, że są „właściwie z Łodzi“!

A nawet jeden warszawski dr. P., który zdaje się nie zna wcale instytucji sądów przysięgłych, odgraża się, że od tego wyroku zależy byt sądów przysięgłych!! Czy taki znawca wyobraża sobie coby to było z Gorgonową, gdyby ją sądził zwykły sąd urzędniczy?

Dlatego śpijmy spokojnie.

Sąd jej krzywdy nie zrobi, tylko dajcie sądowi spokój i możność spokojnego rozpatrzenia sprawy do końca.

Warszawa. 10 kwietnia. Na kolonji Kościuszki znajduje się domek z ogródkiem, należący do malarza i architekty Jerzego Jorasza.

Pan Jorasz jest bratem ciotecznym Henryka Zaremby. Pod dachem jego Zaremba wraz ze Stasiem i Romusią znaleźli narazie schronienie po tragicznych przejściach brzuchowickich.

Niełatwo dało się zdekonspirować miejsce zamieszkania Zaremby. Zaremba wraz z Romusią zajęci przy pracy w ogródku. Staś zdał z wynikiem celującym egzamin w szkole Giżyckiego Mała Romusia, miła, ruchliwa, swawolna i rezolutna dziewczynka, jest teraz główną osią życia rodzinnego Zaremby.

— Jak panowie widzą — mówi Zaremba — dobrze jest, że mam tu rodzinę, która nas przygarnęła. Wcale nie mogę sobie teraz urządzić mieszkania, bo nie mogę już przyjmować wychowawczyni do dziecka.

Obrońca Gorgonowej, indagując mnie na rozprawie rzucił uwagę, że wystąpi jeszcze przeciwko mnie,

aby mi zabrać Romusię.

Chyba jednak nigdy się to nie stanie, bo ja Romusi nie oddam. Romusia zastępuje mi teraz Lusię nie kochała nigdy swojej matki i nigdy jej nie wspomina. Miałem pewne trudności formalne z chrztem. Nie mogłem przedtem Romusi ochrzcić i dać jej innego nazwiska, bo matka jej

nie jest moja żoną,

ani też nie mogła Romusia otrzymać nazwiska swojej matki, gdyż mąż Gorgonowej musiałby w takim razie wziąć ojcostwo na siebie. Na szczęście jednak nowa ustawa rzecz tę reguluje, że zarówno ojciec, jak i matka mogą dziecko wziąć na swoje nazwisko

Romusia jest Zarembianką

przy chrzcie otrzyma to nazwisko.

Pytamy Romusię kogo kocha?

— Tatusia i Stasia — odpowiada bez wahania.

— No, a może jeszcze kogoś?

— Chyba już więcej nikogo...

Zaremba w rozmowie stara się być powściągliwy.

— Nie mówiłem jeszcze o wielu rzeczach na rozprawie — powiada — bo mnie nie pytali. Ale wiele jeszcze powiem po rozprawie, bo mam dużo do powiedzenia.

— Czy właśnie o Gorgonowej.

— O Gorgonowej!

O winie Gorgonowej.

— Obrona na rozprawie chwyciła się poszczególnych słów. Pewne wyrażenie moje starała się w ten sposób podkreślić, jakobym twierdził, że na wypadek zwolnienia Gorgonowej ucierpiałyby na tem moje interesy. Nigdy niczego podobnego nie powiedziałem. Tak nie jest. Wprost przeciwnie: gdy gdzieś się teraz zjawię, otwierają mi szerzej drzwi, choćby z samej ciekawości, żeby mi się przyjrzeć.

Naogół ruch budowlany jest teraz słaby, ale mimo to ma dość roboty.

Zaremba otworzył sobie biuro przy ul Chmielnej pod firmą: „Inż. H Zaremba i S-ka“

W dalszej rozmowie Zaremba kategorycznie oświadcza, że podczas wizji sądowej w Brzuchowicach ktoś

umyślnie nalał wody do piwnicy.

Oskarża on wyraźnie o to pewnego dziennikarza, który przed wizją dostał się do piwnicy.

Zaremba w dalszym ciągu otrzymuje setki listów, które nadchodzą na jego adres brzuchowicki i do sądu w Krakowie. Listy te są mu następnie przesyłane do Warszawy. Zachodzą przytem pomyłki na poczcie. Oto doręczano Zarembie cały pakiet listów adresowanych do rozmaitych Stanisławów Zarembów.

Przypuszczając, że chodzi o Stasia Zarembę, poczta dołączyła te listy do korespondencji Zaremby a tymczasem między tą korespondencją jest wiele listów intymnych

i miłosnych od kobiet

do innych Zarembów.

Staś przegląda te listy rzekomo do niego adresowane; które przez pomyłkę kierowane są do niego, rumieni się mocno i wzrusza ramionami.

Jak już donieśliśmy Zaremba przez adw. Szurleja wystąpił do sądu przeciwko niektórym dziennikom warszawskim o zniesławienie. Jak się okazuje, jest to jednak nie jedyny proces, powstały w związku ze sprawą Gorgonowej.

Do Warszawy przybył dziś ogrodnik Kamiński który poszukuje tu jakiegoś zajęcia. Kamiński występuje na drogę sądową przeciwko adwokatowi Axerowi o zniesławienie i spowodowanie szkód materjalnych. Kamiński odwiedził w Warszawie Zarembę, prosząc go o jakąś pracę.

— Dr. Axer — żali się Kamiński — rzucił na mnie podejrzenie,

że jestem zbrodniarzem.

Teraz od chwili, gdy utraciłem pracę w willi w Brzuchowicach, gdzie niema już dawno kwiatów, nikt we Lwowie nie chce mnie już przyjąć do pracy. Mieszkam teraz w Skotnikach powiatu sandomierskiego i stamtąd musiałem tu przyjechać w poszukiwaniu kawałka chleba. Teraz pociągam do odpowiedzialności obrońców Gorgonowej...

Dowjadujemy się pod koniec, że Zaremba znalazł już reflektanta, który odnajął tragiczną willę w Brzuchowicach. Zajmie on tę willę w połowie maja.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Prezydent Roosevelt postanowił wstrzymać się z desygnowaniem nowego ambasadora w Berlinie i poddać w międzyczasie rząd Hitlera obserwacji oraz przekonać się w jakim kierunku ten regime zmierza.

(—) Związek Polaków w Opolu wysłał do generalnego sekretarza Ligi Narodów w Genewie sir Erica Drummonda telegram, w którym domagała się zabezpieczenia życia i mienia Polaków na Śląsku.

(—) Boersen Courier ogłasza artykuł Mussoliniego zatytułowany „Idea rewizji kroczy naprzód“ występujący przeciwko Małej Entencie i Lidze Narodów.

(—) W Łodzi odbył się wczoraj ogólnopolski zjazd cechów malarzy i lakierników. Do zarządu weszli pp.: Ulatowski, Każmierczyk Baranek Witkowski; Kazimierski, Janowski, Skorpiński.

SZANTAŻ DWU URZĘDNIKÓW.
Aresztowania w komisarjacie policji.

Warszawa, 10 kwietnia. Kierownik inspekcyjny urzędu śledczego aresztował

zastępcę kierownika działu sądowego

w 14-ym komisarjacie Jana Adamskiego oraz b. urzędnika sądowego Wacława Koska. Obaj są oskarżeni o szantaż w stosunku do Zdzisława Szyfferta, któremu usiłowali wmówić kradzież

i wymusić od niego łapówkę.

ZAWIESZENIE DZIAŁALNOŚCI
związku robotników komunalnych w Warcie

Sieradz. 10 kwietnia. Pat. Starosta powiatowy sieradzki w dniu 8 kwietnia r. b. zawiesił działalność Zw. Robotników Komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej oddział w Warcie, na podstawie prawa o stowarzyszeniach z dnia 27.10-1932 r., ponieważ władze związku nie zastosowały się do przepisów ustawy i nie powiadomiły insp. pracy oraz starostwa o otwarciu filji związku. Jednocześnie starostwo przesłało sprawę do sądu okręgowego w Koninie celem rozwiązania oddziału.

Członkowie oddziału Zw. w Warcie stosowali teror i gwałt wobec robotników niezrzeszonych i pracodawców. Jeden z członków zarządu za napad z nożem w ręku skazany został

na karę więzienia.

Pozatem wyrokiem sądu w Sieradzu 12 członków związku skazanych zostało na 3 miesiące więzienia każdy.

Protest robotników „Mazowji“.
Czy fabryka mebli stanie?...

Radomsko, 10.4. (od własnego korespondenta). W ubiegłą sobotę, dyrekcja fabryki mebli giętych „Mazowia“ w Radomsku nie wypłaciła robotnikom należnych im zarobków, co spowodowało ostry protest ze strony zatrudnionych tam robotników. Doszło nawet do pewnych wystąpień, bowiem robotnicy, nie chcieli opuścić terenu fabrycznego, wskutek czego dyrekcja zażądała interwencji policji.

Robotnicy postanowili, że jeżeli w poniedziałek, nie zostanie wypłacona część zaległych zarobków, w wysokości jednotygodniowej wypłaty do pracy nie przystąpią. Interwenjował również inspektor pracy z Piotrkowa, lecz zabiegi jego nie dały rezultatu. Niedawno w fabryce tej miał miejsce strajk włoski, który trwał przez 10 dni dopiero naskutek energicznych zabiegów miejscowych władz oraz inspektora pracy, dyr. Reich zawarł z robotnikami umowę, która zlikwidowała

tragiczną sytuację kilkuset ludzi.

Pociąg — gilotyna
Trup z odciętą głową.

Łódź, 10 kwietnia. Dziś nad ranem na torze kolejowym pod stacją Grotniki, na terenie powiatu łódzkiego znaleziono zmasakrowane przez pociąg zwłoki starszego mężczyzny z obciętą głową.

Przejechanym przez pociąg okazał się niejaki 50-letni Adam Bełdowski, zamieszkały w Jastrzębiach - Górnych pod Zgierzem.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało że Bełdowski, znajdując się w krytycznych warunkach materjalnych,

popełnił samobójstwo.

Zwłoki desperata, po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo-lekarskiej wydano rodzinie.

Pięć osób pokaleczonych...
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 10 kwietnia. W dniu wczorajszym o godzinie 7 wieczór w podworzu przy ulicy Towarowej 9 wynikła bójka, w czasie której zostali poturbowani 44-letni Bronisław i 18-letni Stanisław Zuzankiewiczowie, 26-letni Antoni Jacek, 22-letni Feliks Wiśniewski i 26-letni Lucjan Wiśniewski, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej 164.

Ostatni pokaleczony nożami odniósł poważne rany głowy. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy, Lucjana Wiśniewskiego przewiózł do szpitala św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej, pozostałych uczestników bójki pozostawiono na miejscu.

* * *

Wczoraj o godzinie 11 wieczorem w podwórzu przy ulicy Sokolej 3 (Chojny) został napadnięty przez nieznanych sprawców i pokłuty nożami 20-letni Kazimierz Pawełczyk, zamieszkały w tym że domu.

Pawełczyk odniósł rany szyi i głowy. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Pawełczyka do szpitala. Sprawców zagadkowego napadu poszukuje policja.

Organizowanie kolonji letnich.

Łódź, dn. 10 kwietnia. Jak się dowiadujemy w bieżącym roku czynione są przygotowania do wielkiej akcji letniej dla dzieci.

Obecnie czynniki zarówno rządowe jak społeczne opracowują już dokładne projekty, które rozwiążą to palące zagadnienie.

W orbitę zainteresowań kolonjami wciągnięte zostanie całe społeczeństwo, które podobnie jak w ubiegłych latach nie będzie szczędziło ofiar dla poparcia tej pilnej akcji.

POD BIAŁYM ORŁEM W MANDŻURJI.

OBLĘŻENIE FADENA.

DZIELNI POLACY NA DALEKIM WSCHODZIE.

Faden, w kwietniu.

Miasteczko mandżurskie Faden leży w odległości 300 chińskich li od Girina (li równa się połowie kilometra) i uważane jest powszechnie za jedno z bogatszych miasteczek prowincji Girińskiej.

Położone jest ono wpobliżu rzeki Sungari II w przepięknej dolinie górskiej.

Mur obronny i głęboki rów, okalający Faden, bronią go przed zakusami bandytów.

Faden przez całe dziesiątki lat nie widział Europejczyka. Pierwszym białym człowiekiem, który tam trafił, był p. Sznel, Polak który został zaproszony przez kupców fadeńskich dla wybudowania w miasteczku i eksploatacji stacji elektrycznej.

P. Sznel gorąco przejął się swą rolę w tej głuchej miejscowości, podpisał z władzami fadeńskiemi kontrakt i przyjechał do Harbina, oglądając się za ekwipunkiem technicznym nowej elektrowni.

Zwrócił się do Polskiego Związku Kupców, chcąc z Polski sprowadzić maszyny. Odpowiedziano mu, że odpowiedź otrzyma dopiero za miesiąc, gdyż Związek musi się uprzednio skomunikować z Polską.

Ponieważ nie mógł on czekać tak długo, udał się do Niemców, którzy mu w pół godziny udzielili wszystkich niezbędnych informacyj, a maszyny nadeszły za 7 tygodni.

Kiedy p. Sznel po raz pierwszy stanął w Fadenie, dzieci chińskie zbiegły się, by podziwiać białego człowieka, którego widzieli po raz pierwszy w życiu.

P. Sznel energicznie zabrał się do pracy, i wkrótce zaistniała w Fadenie elektrownia, a jej kierownik „Polan - Go - żeń" - Polak, cieszył się ogólnem poważaniem i sympatją wszystkich obywateli miejscowych.

Czas płynął, wybuchł ruch mandżugoski za niezależność. Cały kraj pogrążony został w odmęt walki. Faden też musiał poważnie się liczyć, że lada dzień mogły nań spaść bandy chunchuskie, zwalczające nowe władze i rozpocząć rzeź.

„Polan - Go - żeń" p. Sznel musiał teraz z kierownika elektrowni przedzierzgnąć się w

dowódcę obrony miejskiej.

Zabrał się do dzieła energicznie: miasteczko zostało otoczone drutem, przez który sprytny „Polan - Go żeń" puścił prąd elektryczny. Wały zostały wzmocnione workami z ziemią, z których „dowódca" poukładał „gniazda", w których zasiadły oddziały samoobrony. Był nawet jeden karabin maszynowy, nad którym dowództwo sprawował p. Łasiński — Polak - pomocnik i współpracownik p. Sznela.

W mieście jeszcze była jedna kobieta - Polka pani Sznel, żona p. Sznela.

Polacy ci, po porozumieniu się wywiesili nad największym budynkiem w mieście chorągiew polską z białym orłem i oświadczyli Chińczykom,

że pod tym znakiem,

który jest znakiem Wielkiego Państwa „Polan - Go" (Polska) samoobrona miejska oprze się wszelkim bandyckim zakusom i musi zwyciężyć, albowiem Biały Orzeł jest znakiem zwycięstwa.

Nowy duch wstąpił w serca mieszkańców. Pod broń stanęło 2.000 ludzi, głównie policji i „szaraków" (żołnierzy chińskich). Polacy reprezentowali naczelne dowództwo i kierowali „wojskami technicznemi" — karabinem maszynowym.

Miasto pewne zwycięstwa w nieustannem ostrem pogotowiu czekało ewentualnego napadu chunchuzów.

W nocy zagrały alarmowe trąby samoobrony; **10.000 armja bandytów** otoczyła Faden.

P. Sznel puścił prąd elektryczny po drutach, a p. T. Łasiński stanął na murach, krzepiąc ducha obrońców. Nad miastem powiewał lampkami oświetlony znak „Polan - Go" — Biały Orzeł.

Chunchuzi rzucili się do szturmu, mając zamiar srogiemi krzykami zastraszyć i w generalnym ataku zdobyć miasto.

Jakże się srogo zawiedli. Regularne salwy nieźle wyćwiczonej załogi spotkały napastników. Karabin maszynowy w rękach p. T. Łasińskiego siał śmierć w szeregach napadających.

Po nieudanym szturmie zaczęło się długie, trwające kilkanaście dni oblężenie. Chunchuzi chcieli znękać oblężonych.

Wreszcie któregoś z ostatnich dni oblężenia chunchuzi na nowo przypuścili szturm. Z groźnemi okrzykami

„Sza" - rżnąć!

rzucili się do murów. Załoga drgnęła, ale sytuację uratował T. Łasiński, który wyskoczył na mur z karabinem maszynowym, i nie bacząc na bezpośrednie wystawienie się na niebezpieczeństwo, zaczął prażyć.

Odwaga wstąpiła w serca załogi. Zaczęto energicznie strzelać z karabinów. Kiedy bitwa osiągnęła największe natężenie, na horyzoncie ukazał się samolot japoński, który szybko przeleciał nad miejscem walki, zakreślił w powietrzu kilka kół, zniżył się i począł siać śmierć w szeregach chunchuzów. Cała armja chunchuska pierzchnęła, rozsypując się jak piasek po dolinie. Samolot bez miłosierdzia prażył bandytów.

W kilka godzin potem nadeszła kawalerja japońska, bitwa była skończona, chunchuzi byli wybici do nogi i Faden uwolniony.

Chińczycy zwycięstwo to przypisywali wpływowi „białego ptaka", który łopotał na polskiej chorągwi.

Dzielni Polacy otrzymali wyrazy publicznego uznania i wdzięczności zarówno od mieszkańców Fadenu, jak i władz japońskich.

Daleki Wschód.



Powrót bocianów.

Kontrola gniazda po długiej podróży z afrykańskich mokradeł.

—

Siedmiu skazańców odetchnęło...

Zmyślone zeznanie głównej oskarżycielki w procesie murzynów.

Jak donoszą z Decatur w stanie Alabama w procesie apelacyjnym w sprawie 7-miu murzynów, skazanych na śmierć za rzekome zgwałcenie dwóch białych dziewcząt w Scottsboro, zaszedł sensacyjny zwrot. Mianowicie główna oskarżycielka w procesie, jedna z rzekomo napadniętych dziewcząt, niejaka Ruby Bates oświadczyła, że całe poprzednie zeznanie **zmyśliła** i że do tego namówiła ją jej przyjaciółka Victoria Pirce, (druga z napadniętych dziewcząt). Naturalnie odwołanie zeznań głównego świadka oskarżenia, wywołało w całych Stanach olbrzymie wrażenie. Gmachu sądu w Decatur ilnują dwie kompanje gwardji narodowej w obawie przed rozruchami ze strony miejscowej ludności, która za wszelką cenę chcę, by murzyni byli winni i aby ich powieszono. Władze stanowe przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności, celem niedopuszczenia do zastosowania prawa lynczu na niewinnych murzynach. Przyznanie się do kłamstwa Ruby Bates było tembardziej sensacyjne, że od kilku tygodni zniknęła ona w tajemniczy sposób w Decatur. Jak się okazało bawiła ona przez ten czas u pewnego pastora metodystów, który wpłynął na nią moralnie, by odwołała poprzednie, niesprawiedliwe zeznania i

przyznała się do kłamstwa.

Sprawa 7-miu murzynów Alabamy zajmuje opinję amerykańską, a również i wszechświatową od kilku lat. Jest ona bowiem dowodem, do jakiego stopnia prawa obywatela i człowieka są mało przestrzegane w południowych stanach U. S. A. Skazanie na śmierć niewinnych 7-miu ludzi za niepopełnione przestępstwo, za które sam kodeks amerykański przewiduje jedynie karę więzienia, wywołało w całym świecie falę oburzenia i protestu. Pod wpływem opinji publicznej władze zarządziły rewizję procesu, która dała spodziewany sensacyjny wynik.

Narkotyki agenta z Tsien-Tsinu.

Raport kierownika kontroli.

Ukazał się czwarty zkolei doroczny raport kierownika kontroli nad narkotykami w Kairze Russela Paszy.

Raport ten, przedstawiający stan handlu narkotykami w Europie, zawiera wiele niezmiernie ciekawych szczegółów.

W rozdziale zatytułowanym — „Książęta narkotyków w Europie" opisuje Russel Pasza działalność olbrzymiego międzynarodowego związku handlujących narkotykami. Raport opowiada o tem, w jaki to sposób heroina, której cena wynosi 100 funtów ang. (3.500 zł.) za kilo jest wysyłana

całemi tonnami

do Hamburga, Paryża, Konstantynopola, New Yorku i Szanghaju.

Obrót narkotykami jest tak olbrzymi, że pewien agent z Tsien-Tsinu w ciągu 7-miu miesięcy zdołał wysłać do centrali paryskiej 240 tys. ang. funtów.

Raport zawiera też interesujący tajny kodeks, składający się z 1.500 wyrazów, używanych przez nich konspiracyjnie. Narkotyki figurują tam jako „krem kosmetyczny", „spaghetti" „perfumy" i t. p.

W Turcji wydano w ostatnim roku

ogromnie ostre przepisy

zwalczające handel narkotykami: dzięki nim handel ten zmniejszył się tam ogromnie. Zato Bułgarja stała się terenem, na którym handel ten kwitł. Znajdowały się tam 4 fabryki które w ciągu dwu pierwszych miesięcy wyprodukowały 1.500 kg heroiny ilość dostateczną do tego, by dostarczyć podwójnej dozy dziennej trzem miljonom narkomanów.

Wspominanie zasług dla ojczyzny

uważane jest w Anglji za gest niesmaczny.

Przyjęta oddawna w koronnych sądach angielskich jest zasada, iż przestępstwo, za które poniesiona została kara, uważa się za wymazane z pamięci i wspomnieć o niem można tylko w tym wypadku, jeśli ten, który je spełnił sam uczyni je przedmiotem dyskusji. Tak więc prokuratorowi nie wolno np. wspomnieć w czasie rozprawy sądowej, iż oskarżony był już ongiś karany, a to w tym celu, by tego rodzaju oświadczenie nie wpływało na niezależność decyzji sędziów i ławy przysięgłych.

Nietylko w sądzie, ale i w życiu prywatnem nie wolno Anglikowi wspominać bezkarnie o tem, że znany mu Iks czy Ygrek znajdował się ongi

w konflikcie z prawem.

W innych krajach wystarcza w takim wypadku przedstawić tylko dowód prawdy, aby nie zasłużyć na zarzut dyfamacji na karę. Według pojęć i obyczajów angielskich formalizm tego rodzaju kłóci się z pojęciem t. zw. „dobrych obyczajów".

Ale nietylko w tym kierunku różnią się się pojęcia i uczucia Anglików od pojęć, przyjętych w innych krajach. W Anglji np. wspominanie o swoich zasługach dla ojczyzny uważane jest za gest wysoce niesmaczny, a jeśli czyni to w sądzie oskarżony, może być pewny, że sąd i przysięgli zaliczą mu to na jego niekorzyść, nawet gdyby poparł swe słowa przedstawieniem dokumentów.

Ilustracją tych obyczajów i zasad może być proces, który toczył się niedawno w Londynie w sądzie karnym Old Bailey. W biurze inserotowem udziałowcem był Mr. Iks, który później wystąpił ze spółki aby się usamodzielnić. Mr. Iks uprawiał podczas wojny rzemiosło szpiegowskie na niekorzyść Anglji, za co został skazany na 8 lat więzienia. Partner Mr. Iks wiedział o tem i poinformował klienta Iksa o jego przeszłości, dodając, iż człowiek tego rodzaju może z łatwością stać się recydywistą. Dowiedziawszy się o tem, Mr. Iks zaskarżył swego b. partnera o dyfamację. Dyfamator przedłożył sądowi dowody prawdy oraz zaświadczenie, iż on sam odznaczył się podczas wojny na froncie bojowym.

Pomimo wszystko b. partner Mr. Iksa został skazany na 25 miesięcy więzienia **za oszczerstwo.**

WILLIAM LOCKE 41

BUNT ŻYCIA

Powieść.

Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.

— Teraz tylko powinienem ujrzeć jedną postać, idącą mi przez pastwisko na spotkanie — pomyślał. — Gdyby ona tu była, świat wydałby się całkiem inny.

W Panton Court pokojówka powitała go u progu.

— Pan Dix czeka na pana, sir.

— Pan Dix! Gdzie on jest?

— W salonie. Czeka już od kilku godzin.

Sypher uradowany zdjął płaszcz i kapelusz i pośpieszył na spotkanie niespodziewanego gościa. Zastał Rolanda, siedzącego przy oknie, wychodzącem na dziedziniec i zajętego notowaniem czegoś na małych kartkach.

— Mój drogi Rolandzie — zawołał, ściskając mu dłoń gorąco i klepiąc po ramieniu. — Zrobił mi pan niezwykle miłą niespodziankę. Co się z panem działo?

Roland spojrzał na gospodarza, zbierając rozrzucone na oknie kartki.

— Usiłowałem właśnie rozwiązać problem, ile potrzebowałby młody chłopak, studjujący na uniwersytecie.

Sypher wybuchnął głośnym śmiechem.

— Mam wrażenie, że zależne jest to od przyzwyczajeń i wymagań danego człowieka.

— Nasz mały jest niezwykłem dzieckiem — rzekł Roland. — Małemi swemi ząbkami potrafi gryźć nawet kość słoniową. Wszędzie musi wetknąć swój różowy nosek. Nigdy jeszcze w życiu nie widziałem, żeby dziecko miało taki figlarnie zadarty nosek. Wynalazłem nawet aparat do wydłużania nosów, lecz Emma nie pozwala mi wypróbować go na małym.

Sypher wyraził swą sympatję dla pani Dix i troskliwie zapytał o jej zdrowie. Roland z zapałem począł opowiadać. Przepędziła kilka tygodni nad morzem w Hottetot-sur-Mer i to jej dobrze zrobiło. Obecnie przebywała w Paryżu pod macierzyńską opieką madame Bolivard i zostanie tam aż do czasu, kiedy dawne jej mieszkanie w Chelsea zostanie zwolnione przez lokatorów.

— A pan? — zapytał Sypher.

— Wyprowadziłem się przed kilku dniami z hotelu Godet i wróciłem do Nunsmere. Możliwe, że wynajmę komuś dom i zabiorę z sobą Wiggleswicka, gdy Emma wróci do Londynu. Obiecała, że mi poszuka mieszkanie. Mam wrażenie, że do szukania mieszkań kobiety bardziej się nadają.

Sypher podał mu pudełko z cygarami. Roland wziął cygaro, zapalił i trzymał je teraz w długich nerwowych palcach. Drugą ręką gładził zwykłym swym ruchem włosy.

— Pomyślałem, że dobrze będzie zobaczyć się z panem zaraz po powrocie — rzekł po dłuższej chwili wahania. — Należy się panu kilka wyjaśnień. Jesteśmy z żoną serdecznymi przyjaciółmi, lecz nie możemy mieszkać razem. Oczywiście to wszystko jest moją winą. Stwarzam w domu atmosferę nie do wytrzymania. Mam nieopanowany temperament, jak pan wie, jestem ostry, despotyczny i nieprzyjemny. Najgorzej wpływa to na dziecko. Kłócimy się bardzo często, a właściwie nie ona, tylko ja.

— Ale o cóż? — zapytał Sypher łagodnie.

— O całe mnóstwo rzeczy. Widzi pan, mnie się czasami zachce zjeść śniadanie przed samym obiadem, a to psuje cały porządek domowy. Pozatem ten aparat do nosa i inne wynalazki może je dla dziecka mogłyby je nawet pozbawić życia. Pan to wszystko doskonale rozumie. Małżeństwo nasze było wielkim błędem ze strony Emmy i dlatego postanowiliśmy mieszkać oddzielnie. Pan uczyni to dla mnie i postara się wytłumaczyć wszystko rodzinie, prawda?

— Z największą przyjemnością — rzekł Sypher — choć przykro mi słuchać tego, co pan mówi. Spodziewałem się tego jeszcze wówczas, gdy spotkałem pana w Paryżu. Pójdę natychmiast do pani Oldrieve i postaram się jakoś wszystko wytłumaczyć.

— Dziękuję panu — wyszeptał Roland. — Wcale pan nie wie, jaką mi pan wyrządza przysługę.

Westchnął z ulgą i zapalił ponownie cygaro, które przez ten czas zdążyło już zgasnąć. Nastała cisza. Roland sennym wzrokiem spoglądał przez okno na nagie drzewa alei, biegnące aż do plantu kolejowego. Z nastaniem zmierzchu nad Nunsmere zawisła mgła jeszcze gęściejsza a niebo pokryły szare ciężkie chmury. Sypher obserwował gościa wzruszony do głębi, odczuwając dziwne pragnienie wyznania, że wie o wszystkiem i że nie uwierzy w bajkę o kłótniach małżeńskich i nieprzyjemnem usposobieniu Rolanda. Serce wyrywało mu się do tego człowieka, który złożył tak wielką ofiarę na ołtarzu miłości. Odczuwał dlań jednocześnie litość i głęboki szacunek. A może to była przesada? Lecz Sypher nie był idealistą. A czyż nie wierzył ślepo w swą „Kurację", czyż nie spoglądał na Zorę, jak na gwiazdę zawisłą na firmamencie jego życia?

Zmrok zapadał coraz gęstszy. Sypher zadzwonił, prosząc o lampę i podanie herbaty.

— A może pan wolałby śniadanie? — zapytał gościa ze śmiechem.

— Przed chwilą jadłem kolację — odparł Roland. — Wiggleswick znalazł w kredensie kawałek sera. Zakopałem go wprawdzie w ogrodzie, bo był już niemożliwy do jedzenia. — Blady uśmiech rozjaśnił mu twarz na chwilę. — Wiggleswick jest głuchym, na szczęście nie słyszał jak przydeptywałem ziemię.

— To niepoprawny leniuch! — zawołał Sypher. — Dziwię się, że pan go jeszcze trzyma.

Roland zgniótł po swojemu cygaro i zapalił je po raz trzeci.

— Dla mnie Wiggleswick jest dobry — rzekł. — Dzięki niemu zachowałem jeszcze w sobie tę odrobinę człowieczeństwa. Inaczej stałbym się już dawno maszyną, gdyż zbyt często przebywam w świecie maszyn. Ostatnio pracowałem usilnie nad konstrukcją nowego dzieła, a zresztą może już starego. Jest to dzieło dla artylerji polowej, tak zwane szybkostrzelne. Mam nawet wykresy w kieszeni. Model jest w domu. Przywiozłem go z Paryża.

Dobył z kieszeni plik kartek i rozwinął je przed gospodarzem.

— Chciałem to panu pokazać. Pozwoli pan?

— Jestem ogromnie ciekawy — rzekł Sypher.

— Pracuję nad rozmaitemi innemi wynalazkami, ale cóż mogę na to poradzić, że ciągle umysł mój wraca do armat? Sam nie wiem dlaczego. Mam nadzieję, że nie przedsięwziął pan nic jeszcze z mojemi działami wielkiego kalibru. Długo myślałem o tem i doszedłem do wniosku, że tamte działa nie mają żadnej wartości.

Uśmiechnął się wesoło, niwecząc tem jednem słowem uciążliwą pracę długich lat. Sypherowi uśmiech ten sprawił niebywałą ulgę. Przecież jeden z najsławniejszych znawców powiedział mu, że wynalazek nie jest niczem nowem. Dotychczas nie zwierzył się z tem Rolandowi, lękając się go dotknąć.

— Tak, nie nadają się do użytku. Orjentuję się doskonale, jakie tam są braki, lecz straciłem już zupełnie zainteresowanie w tym kierunku. — Umilkł i po chwili dodał sennie: — Miałem morską chorobę w owym czasie, gdy przepływałem Kanał.

— Obejrzymy te armaty polowe — zaproponował Sypher nieśmiało. Wspominając poprzedni wynalazek przyjaciela, nie miał zbyt wielkiej nadziei, aby Roland osiągnął w tej dziedzinie większy sukces, lecz uczucie przyjaźni i dziwne współczucie dla tego człowieka skłaniały go do wyrażenia głębokiego zaciekawienia. Twarz Rolanda rozjaśniła się uśmiechem.

— To jest zupełnie inna sprawa — rzekł. — Widzi pan, na artylerji polowej znam się o wiele lepiej.

— Tutaj znowu widać wpływ bombardiera — zaśmiał się Sypher.

— Nic dziwnego — odparł Roland.

Rozłożył na stole notatki i począł objaśniać konstrukcję armaty. Odzyskał nagle zapał, a oczy zalśniły mu jasnym blaskiem. Mówił szybko, z przekonaniem, a nuta entuzjazmu dziwnie brzmiała w jego głosie. Na marginesie notatek począł pośpiesznie szkicować różne armaty, porównywując je z konstrukcją własnego wynalazku. Działo jego konstrukcji może obsługiwać nawet małe dziecko.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Magistrat wystąpi do rady miejskiej o zatwierdzenie programu zabudowy terenów państwowych położonych w Kole, o ogólnej powierzchni przeszło 64 hektarów. Na obszarze tym przeszło 41 hektarów przeznaczonych jest na budowle mieszkalne, przeszło 2 ha — na budowle użyteczności publicznej, około 3 i pół ha — na zieleńce i około 17 i pół ha — na place i ulice. Gmachy użyteczności publicznej powstać mają w trzech blokach. Budowle mieszkalne mają być luźne, parterowe albo o 2 kondygnacjach. W ten sposób powstać ma około 520 lokali o ogólnej ilości około 1.800 izb kosztem 5.400.000 złotych. Budowle sfinansowane będą z funduszów własnych nabywców przy pomocy kredytowej państwowego funduszu drogowego. Projektowane roboty mają trwać przez okres 2—3 lat.

* * *

Spodziewana jest ponowna redukcja pracowników miejskich. Jak nas informują ulegnie redukcji 100 pracowników wydziału zdrowia, finansowego, szpitalnictwa i opieki społecznej. Wręczone będą 3-miesięczne wymówienia.

* * *

Związek Wydawców zgłosił do magistratu projekt, by pozwolono sprzedawcom gazet na zawieszenie tablic z wyszczególnieniem nazw sprzedawanych z koszyka pism. Projekt ten rozpatrzony będzie przez Radę Artystyczną.

* * *

Markizy przed sklepami zawieszone są niekiedy zbyt nisko, wobec czego przechodnie zaczepiają o nie głowami. Inspektorat artystyczny zwrócił uwagę na zawieszanie markiz, przyczem kontrolowana ma być nietylko wysokość zawieszenia, ale również czystość płótna.

* * *

Powołany przez magistrat specjalny komitet dla spraw międzynarodowej wystawy światowej w Warszawie w r. 1943 wyłonił 2 komisje, prawną i techniczną, które mają się zająć przygotowaniem projektu tej imprezy. Urządzenie wystawy jest ostatecznie zdecydowane. Komisja prawna opracuje zasady rozporządzenia, które musi być ogłoszone w Dzienniku Ustaw, komisja techniczna zastanowi się nad kwestjami przygotowania dojazdów, przystosowania środków lokomocji, hotelarstwa itd. Przyszła wystawa urządzona będzie na wielkich terenach na Saskiej Kępie. Według prowizorycznego projektu wybudowana będzie wieża wysokości 200—250 mtr przypominająca wieżę Eifel, a stanowiąca eksponat przemysłu żelazno - hutniczego w Polsce.

* * *

Na plenarnem posiedzeniu magistratu rozpatrywane będą między in. następujące sprawy: ograniczenia formalności i stosowania ulg w opłatach przy zatwierdzaniu projektów budowlanych i czynności związanych z budową, zatwierdzanie statutu organizacyjnego wspólnego biura wydziału opieki społecznej i zdrowia publicznego.

KRATECZKI.

Nieudana jazda.

Pijak w tramwaju.

Jestem człowiekiem zrównoważonym i nigdy nie wywlekam swoich spraw prywatnych na forum publiczne. Nigdy np. nie piszę w „krateczkach". Spotykamy się dzisiaj! Gdyż mogłoby to oznaczać, że w ten sposób z kimś się umawiam i daję mu „znak". Ja tego nie robię. Gdy mam coś prywatnego do zrobienia, robię to prywatnie.

Ten wstęp ma swój sens. Ukryty sens, ale ma.

Właściwie wszystko ma swój sens ukryty. Weźmy na ten przykład taką czynność, jak chodzenie do kawiarni. Zdawałoby się, że ludzie chodzą do kawiarni niewiadomo poco? Dla zabicia czasu, dla przyjemności patrzenia na potwarze swych bliźnich i t. p. Tak nie jest. Ukrytym sensem chodzenia do kawiarni jest zupełnie coś innego. Chodzi poprostu o to, aby spotkali się ci, którzy chcą pożyczyć sobie pięć złotych i tymi, którzy ewentualnie przedstawiają pewne szanse, że dadzą się na takie pożyczki naciągnąć. Pozatem chodzą do kawiarni kobiety, aby móc stwierdzić z zazdrością, że Fikalska ma już nowy wiosenny kapelusz lub z zadowoleniem, że Wypsztycka, nie ma jeszcze wiosennego płaszcza.

Pozatem ludzie tylko w kawiarniach mogą się dowiedzieć o tem, że Głupryński Jan Kanty wpadł brzydko w aferę Iksińskiego, a Piosztockiemu grozi lada chwila szpetna plajta. Że żona tego grubego Pantofelskiego zdradza go „na całego" z tym chudym Odierskim. Że służąca Pyskalskiej opowiadała służącej tej elegankiej Krowięckiej, że Pyskalska zmienia „kombinacje" tylko raz na kwartał a pończochy pierze raz na miesiąc. Że syn starego Kona i Snółki uciekł w obawie przed kryminałem zagranicę a córka Niemanica wychodzi podobno zamąż za Kryzysera z firmy Plajtowicz et Co. Że Ciupciućkiewicz, ten, co to ożenił się z córką „Protestowicza i Klauzulera" rozchodzi się z żoną, gdyż dotychczas nie wypłacono mu całego posagu. Że stary Gancegal ciągle jeszcze nie umie grać w bridża, ale ciągle jeszcze gra. Że... i tak dalej.

To jest ukryty sens dla których ludzie spotykają się w zadymionym, dusznym lokalu, w którym za karę zmuszeni się wypić pół szklanki lurki, zwanej czarną kawą. To jest ukryty sens, dla których ludzie siedzą w tym lokalu długie godziny, spoglądając znudzonym wzrokiem na twarze towarzyszy niedoli, lub w lustrze na własne.

Wszystko ma swój ukryty sens. Nawet ten cały „wstęp" krateczkowy, którego ukryty sens mógłbym określić jednem słowem: dzisiaj.

W TRAMWAJU.

Lucjan Augustyniak lubi sobie popić. To jest rzecz ludzka. Augustyniak, jak pije, to już na całego. Przeszuka wszystkie kieszenie i przepije każdy znaleziony grosz (chociaż za grosz niewiele wódki dostanie). Brak gotówki jednak również nie odstrasza Augustyniaka od picia. Poto mu przecież Pan Bóg dał palto, aby je można było sprzedać. Tak właśnie robił Lucjan Augustyniak, stary pijak.

Tak również zrobił Lucuś dnia 17 marca roku obecnego, smutnego i kiepskiego. Tego dnia Lucio popijał na całego. Przepił całą gotówkę przepił nawet palto i wracał do domu smętny, samotny i goły.

Lucio mieszka na ulicy Sierakowskiego. To jest z miasta dość daleko. Dlatego Lucuś postanowił przejechać się do domu tramwajem. Wsiadł tedy w elektryczny wóz ale gdy konduktor zgłosił się po pieniądze, okazało się że Lucio już dawno ostatnie 25 groszy zamienił na „kielonek" czystej.

Ponieważ Lucio nie mógł zapłacić i nie chciał opuścić wagonu, wezwano posterunkowego, który spisał protokólik.

Sąd Grodzki skazał Lucjana Augustyniaka na 30 złotych grzywny lub 6 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN wtorek.

8.55 Transm. z Gł. Urzędu Loterji Państw. ciągnienia głównego losu 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu 12.05 Program na dzień bieżący 12.10 Płyty gramofonowe 13.20 Komunikaty 15.35 „Wśród książek" 15.50 Najnowsze przeboje (płyty) 16.20 Odczyt dla maturzystów (Historja) 16.40 „Wyprawa Zalińskiego w roku 1833" 17.00 Koncert symfoniczny 17.55 Program na dzień następny 18.00 Odczyt dla maturzystów „Polska współczesna" 18.20 Wiad. bieżące 18.25 Muzyka popularna 19.00 Rozmaitości 19.20 Wiadomości rolnicze 19.30 Felieton muzyczny p. t. „Czy taka jest przyszłość opery jako dzieła sztuki" — wygł. prof. H. Opieński 19.45 Pras. Dz. Radjowy 20.00 Opera „Turandot" G. Puccinnego W 1-ej przerwie wiadomości sportowe i Dod. do Pras. Dz. Radjowego. W II-ej przerwie Kwadrans literacki 23.10—23.15 Komunikaty

---

Spróchniały słup runął z monterem

Nieszczęśliwca odwieziono do szpitala.

Z Częstochowy donoszą: Ulica Śląska naprzeciw domu nr. 2 stała się widownią okropnego wypadku, jakiemu uległ 32-letni Hubka Edward, zam. na Zawodziu.

Hubka do roku 1932 pracował w charakterze montera przy telegrafach na stacji kolejowej w Częstochowie. Ostatnio był czasowo zatrudniony przy rekonstrukcji sieci miejskiej na ul. Śląskiej i Waszyngtona.

Rano, jak zwykle, przybył do swej pracy przy zdejmowaniu przewodów. Gdy wdrapał się na słup, stojący przy ulicy Śląskiej, naprzeciw lecznicy, w pewnym momencie słup, który w ziemi był już spróchniały, nie wytrzymał ciężaru i zwalił się na ziemię wraz z monterem. Nieszczęśliwy monter uległ ciężkiemu potłuczeniu, a szczególnie silnemu uszkodzeniu głowy.

Współpracownicy niezwłocznie odwieźli ofiarę wypadku w stanie groźnym do szpitala. Hubka nie odzyskał przytomności.

Ulotki komunistyczne tancerki

z kawiarni „De la Paix".

Ze Lwowa donoszą:

Niebyle kto stanął przed Trybunałem sądu przysięgłych oskarżony o należenie do KPZU. i fabrykowanie nielegalnych ulotek tejże partji.

Na ławie oskarżonych zasiadła bowiem tancerka i bufetowa kawiarni „De la Paix" Elza Adamus, lat 32, bezwyznaniowa, narodowości niemieckiej.

Ciekawe są koleje losu — bohaterki rozprawy. Urodzona w Trzebini w roku 1920 wyjechała zagranicę, gdzie przez 7 lat bawiła w Austrji i Niemczech, głównie w Berlinie. Tam nawiązawszy kontakt ze sferami komunistycznemi wróciwszy do kraju pracowała w Bydgoszczy, Grudziądzu, Kaliszu, Inowrocławiu i Katowicach jako „fortancerka" aż wreszcie w roku 1931

przybyła do Lwowa

i tu zatrudniona została w kawiarni „De la Paix", jako tancerka a następnie bufetowa. We Lwowie weszła Elza Adamus w kontakt z miejscową partją KPZU. w łonie której, zajęła się t. zw. „techniką" t. j. biciem antypaństwowych ulotek.

Organa policyjne drogą konfidencjonalną dowiedziały się o tem, że w mieszkaniu Adamusównej znajduje się „drukarnia" a przeprowadzona rewizja

dając obfity materjał kompromitujący,

w formie ulotek i cyklostylu, podejrzenia te w zupełności potwierdziła. — Chociaż Adamusówna, jak wszyscy komuniści wypierała się wszystkiego aresztowano ją i postawiono przed sądem.

Wyrok zapadnie dziś.

—x:o:x—

25 spraw przeciwko „Teatrowi Artystów".

Rozprawa odsłoni kulisy gospodarki.

Warszawa, 10 kwietnia. W dniu 22 b. m. na wokandzie sądu pracy Warszawa II znajdzie się około 25 spraw przeciwko Teatrowi Artystów. Ze skargami wystąpili statyści, bileterzy, woźni, pracownicy techniczni i t. d. Ogólna suma zgłaszanych pretensyi pracowników sięga 10.000 zł. Pokrzywdzeni skarżą zarząd teatru w osobie dyr. Pawłowskiego twórcy niefortunnej imprezy. Na rozprawie odsłonięte zostaną niewątpliwie kulisy gospodarki p. Pawłowskiego. W charakterze obrońców teatru Artystów mają wystąpić dyr. Pawłowski i likwidator teatru p. Krzywicki.

STRAŻNIK ZABIŁ ARESZTANTA.

Szpieg czy przemytnik?

Z Czarnkowa donoszą:

W okolicy Romanowo pod Czarnkowem, ujął wieczorem patrol straży granicznej pewnego podejrzanego osobnika, błąkającego się opodal granicy. Osobnik ten przekroczył nielegalnie granicę i nie posiadał żadnych dokumentów a nadto nie chciał wymienić swego nazwiska oraz miejsca zamieszkania. W toku wstępnych przesłuchów usiłował nawet symulować obłąkanego.

Szczególnie zachowanie się ujętego nasunęły urzędnikom podejrzenie, że chodzi tu o niebezpiecznego przestepcę a może nawet szpiega. Wobec tego postanowiono odstawić go do komisarjatu straży granicznej w Czarnkowie. Rozkaz do eksportowania tajemniczego otrzymał strażnik graniczny Szymański.

W czasie marszu aresztant usiłował dwa razy zbiec.

W pewnej chwili aresztant rzucił się niespodziewanie na strażnika, chcąc go rozbroić. Wówczas wywiązała się walka na śmierć i życie. Aresztant zdołał w pewnym momencie błyskawicznie wyciągnąć strażnikowi bagnet i ciął go kilka razy w szyję i kark. W trakcie szamotania się strażnik zdołał odskoczyć na kilka kroków i

strzelił do przeciwnika.

Raniony śmiertelnie w brzuch padł aresztant na ziemię, broczące obficie krwią. W międzyczasie przyszedł strażnikowi z pomocą mieszkaniec Romanowa Dolnego Polcyn. Po kilku minutach ranny wyzionął ducha.

Według niestwierdzonej wersji zabitym przestępcą jest Szulc, mieszkaniec niemieckiej wioski Radolin. Strażnik Szymański odstawiony został do szpitala powiatowego w Czarnkowie.

GEORGES IMANN.

Tajemnica wspomnień.

Z chwilą, gdy trzeba jeszcze wpłacić czesne za trzy kwartały, uiścić należność w drukarni za rozprawę, pokryć zaległości komornego w hotelu i kilka drobnych długów, trudno „przebierać", gdy nastręcza się zajęcie. Taka była sytuacja profesora Brossarda i początek tej opowieści. Wzmianka o tem znajdzie się prawdopodobnie w jego następnej pracy p. t. „Pamięć". Jeżeli uprzedzam jej pojawienie, robię to dlatego, że rzecz wydaje mi się ciekawa i zdolna zainteresować szerszy ogół.

„Było to w roku 1890, — opowiadał Brossard, — epoce, którą niektórzy idjoci nazywają dziś melancholijnie „dobremi czasami", jakgdyby radość życia była wówczas rzeczą powszechną. W zakresie „radości życia" w owych „błogosławionych" czasach przypominam sobie przedewszystkiem moją lodowatą „budę" studencką w mansardzie, upokarzające zajęcia i drobiazgi, dziurawe buty i stałą głodówkę. To też, gdy w grudniu stary Arvelet zaproponował mi posadę infirmjera u hrabiny T. w Antibes, nie dałem się długo prosić. Trzy miesiące na południu, w spokoju, cieple, na słońcu, przy dobrem życiu, mieszkaniu i „opraniu" za dobrą pensję, pomyślcie tylko co za gratka! Propozycje Arvelet'a otrzymałem w szpitalu, w sobotę, a w poniedziałek rano wylądowałem w Antibes. Zbyteczne będzie nadmienić, że Arvelet na początek zaopatrzył mnie w pieniądze. Tacy dawniej byli lekarze. Na wspomnienie Arvelet'a prostuję swoje poprzednie zdanie. Tak; kto wie, wkońcu może były to naprawdę „dobre" czasy!

* * *

W Antibes na dworcu czekali na mnie dwaj nienaganni dżentelmeni: hrabiowie Jan i Wilhelm, synowie pacjentki. Powodem ich pojawienia się nie była—jak sądzić mogłem łatwo w niedoświadczeniu mej wczesnej młodości — moja zaszczytna wizyta. Kierowali się innemi, bardziej subtelnemi względami. Wtajemniczono mnie i uprzedzono, proszono mnie zwłaszcza, żebym nie dziwił się niczemu, co zobaczę, usłyszę lub zaobserwuję w domu i poza domem; żądano ode mnie dyskrecji przekraczającej jeszcze moją tajemnicę zawodową.

Oto w streszczeniu, czego się dowiedziałem:

W ciągu trzydziestu lat poza ostatniemi miesiącami 1890 r. hrabina T. grywała świetną role w tak zwanej „elicie" towarzystwa paryskiego. Piękna, inteligentna, a nadewszystko dobra ta uczynną dobrocią, której nie odstraszają ani niewdzięczność, ani rozczarowania, towarzyszące dziełom miłosierdzia, p. de T... owdowiawszy młodo, poświęciła się niesieniu pomocy ludzkiej nędzy, zużywając na to wszystek czas wolny od obowiązków światowych.

W ciągu trzydziestu lat widywano ją niemal codziennie, jak o godzinie drugiej opuszczała swoją willę, kierując się do dzielnic nędzarzy. Tam, zostawiając u rogatek Paryża powóz swój lub karetę, udawała się w najniebezpieczniejsze okolice. Ani ostrzeżenia, ani podawane przykłady przykrych wypadków, nie były zdolne odprowadzić jej z drogi niewzruszonego jej miłosierdzia.

— Biedacy moi znają mnie dobrze,— odpowiadała z uśmiechem, gdy opowiadano jej o niebezpieczeństwie, grożącem jej ze strony tychże ludzi, których wspierała.

Istotnie w ciągu trzydziestu lat wpływ bardzo wielki, skoro żaden wypadek dotąd nie przerwał biegu jej miłosiernych wizyt.

Zupełnie znienacka pewnego dnia nastąpiła katastrofa.

W październiku roku 1890, w jednym z brudnych zakątków Kremlin-Bicêtre, w zaułku „Dwunastu Domów", znaleziono hrabinę bez zmysłów, z wielką raną na karku, ociekającym krwią.

* * *

Nie zdołano nigdy ustalić motywów zbrodni, bowiem nie wykryto winnych.

Niewątpliwie jaki niewdzięczny nędzarz, a może jaki włóczęga — szczegół ten dodaje grozy tej historji—jedno z tych podejrzanych indywiduów, od których roi się w podobnych dzielnicach, a które nie kiedy protegują wielkie panie... jak powiadają... Dość, że wszystko okryte było niepewnością, tajemnicą, mrokiem...

Bowiem, jakkolwiek p. de T. pozostała przy życiu, wyniosła z tej przygody los zmieniony, poniżony, upodlony, gorszy od śmierci, niestety. Wyszła z domu na tę wycieczkę do zaułku „Dwunastu Domów" jako kobieta urocza, uśmiechnięta, a wróciła stamtąd jako warjatka, pozbawiona wspomnień. Czemuż jednak niebiosa nie zrządziły utraty wszelkiej pamięci! Bowiem w częściowem jej zachowaniu tkwi właśnie groza podobnych wypadków.

— Znacie może, — ciągnął profesor Brossard, — studja Ribot'a w tym zakresie o tem, co zwie się „hipermnezją", nadmiernem podnieceniem pamięci, która naskutek pewnych chorobliwych zmian lub wrażeń wywołuje rzeczy zapomniane, w całej intensywności budzi najprzelotniejsze wrażenia. Otóż tak stało się z p. de T.

Ta kobieta, która przez całe swe życie była wzorem tylko, ideałem delikatności duszy i uczuć, która jednak podczas swych ekskursyj do nędzarzy wbrew woli nasłuchać się musiała najgorszych wyrażeń i najbardziej haniebnych słów, znienacka zaczęła przemawiać ich językiem. Z ust jej wylewał się potok ordynarności, brudu i bezwstydu.

Zrozumiecie teraz pobudki, jakie skłoniły jej synów przyjść na moje spotkanie. Zrozumiecie przedewszystkiem mękę tych ludzi wobec choroby umysłowej matki.

Kochać i czcić kogoś w ciągu lat, szanować go ponad wszystko, być dumnym ze swego pochodzenia, a wkońcu znaleźć się wobec starej, siwowłosej kobiety, której mowa była stekiem brudu, gorszym od mowy zwykłej dziewki ulicznej!

Wreszcie a nadewszystko zwątpienie! Czy miłosierdzie było naprawdę istotną przyczyną, jaka pchała p. de T. do miejsc spotkań z wyrzutkami społeczeństwa? Czy nie kierował nią — może — nałóg ohydny i utajony pod płaszczykiem niewzruszonej cnoty, żądza niepohamowana, wtrącająca ją w objęcia niegodnych kochanków, których wyrażenia powtarzała w swem szaleństwie, płacąc straszliwym okupem za rozkosz, doznaną w ich objeciu?

— Niewątpliwie, — ciągnął profesor Brossard, — propozycja starego Arvelet'a była korzystna, i zarobiłbym dużo na pobycie w domu p. de T. Ale już po dwóch tygodniach, będąc u kresu sił, odstąpiłem swe miejsce innemu koledze.

Od owej chwili praktyka lekarska odsłoniła mi wiele nędzy, wiele grozy, ale nigdy nie spotkałem nic wstrętniejszego ponad tę nieszczęśliwą kobietę. Dzięki niej, — rzekł w konkluzji, — choć intrygowało mnie jeszcze niejedno w życiu, nic i nikt nie zdołał mnie już zadziwić.

Tłum. L. N.

SPORT.

Blady benjaminek ligi.

Dwa mecze ekstra klasy.

W dalszych spotkaniach w grupie zachodniej o mistrzostwo Ligi, odbyły się w dniu wczorajszym następujące mecze:

W KRAKOWIE:

Wisła — Ruch 2:0 (0:0).

Mecz powyższy rozegrany w Krakowie przy wielkiem zainteresowaniu publiczności, zakończył się zdecydowanem zwycięstwem gospodarzy. Ruch, który ubiegłego tygodnia zwyciężył wysoko Garbarnię, tym razem zupełnie zawiódł. Słabo wypadł zwłaszcza atak nie umiejący się zdobyć na bardziej celowe i skuteczne ataki. Przez cały niemal czas Wisła przeważała, zdobywając w drugiej połowie dwie kolejne bramki przez Reymana. Sędziował p. Sznajder.

W POZNANIU:

Warta — Podgórze 4:0 (1:0).

Debjut Podgórza w lidze wypadł zupełnie blado. W pierwszej połowie Podgórze nadrabiało jeszcze liczne swe braki techniczne ofiarnością, natomiast w drugiej przewaga Warty była całkowita. W Podgórzu atak, posiadający parę lepszych jednostek jest niezgrany, stosunkowo nieźle wypadła pomoc, podczas gdy tyły b. niepewne. Warta, wobec niezbyt silnego przeciwnika, nie wysilała się zbytnio i wysokie zwycięstwo przyszło jej z łatwością. Bramki dla Warty zdobyli: Kryśkiewicz 3 i Szerfke 1. Sędziował p. Rettig.

W blaskach kwietniowego słońca.

Zwycięzcy z pod litery A.

W sobotę i niedzielę odbyły się w Łodzi dalsze mecze o mistrzostwo klasy A, które przyniosły następujące wyniki:

HAKOAH — MAKABI 3:2 (0:1).

Zawody miały przebieg zgoła nieoczekiwany, gdyż benjaminek klasy A miał znaczną przewagę nad bardziej rutynowanym Hakoahem i zasłużył na zwycięstwo. W pierwszej połowie Makabi zdobywa bramkę przez Synaderkę. Po przerwie Hakoah wyrównuje przez Balsama (z rzutu karnego) jednak Makabi zdobywa drugą bramkę przez Synaderkę. Niespodziewanie w ostatnich minutach Proser strzelił dla Hakoahu dwie dalsze bramki ustalając ostateczny wynik na 3:2 dla Hakoahu. Sędziował p. Wardeszkiewicz. Widzów ok. 3.000.

S. K. S. — W. K. S. 1:1 (1:1).

Obie drużyny wystąpiły w najsilniejszych składach. W 11 min. Ślązak zdobywa dla SKS prowadzenie, lecz w kilka minut później udaje się Stolarskiemu wyrównać. Po przerwie stroną przeważającą jest SKS, lecz wskutek dobrej gry bramkarza WKS-u Pisarskiego nie może wiele zdziałać. Ostateczny wynik remisowy 1:1 utrzymuje się już do końca.

W SKS-sie wyróżnili się: Kudelski I i II oraz Retelewski, zaś w WKS-ie: Pisarski, Stolarski i Lenart. Sędziował p. Pietsch. Przedmecz rezerw: 6:1 dla WKS-u.

TURYŚCI—WIMA 2:2 (1:0).

Mecz zakończył się wynikiem remisowym, aczkolwiek Turyści mieli naogół więcej z gry. Turyści wystąpili bez Klimczaka z Sawickim na środku ataku. Wima spisała się dobrze, wyróżnia się pomoc natomiast w ataku brak zrozumienia. W 15 min. prowadzenie dla Turystów uzyskuje Nykiel główką. W II-ej połowie już w 4-ej min. zdobywa Sawicki

drugą bramkę

dla Turystów, lecz w minutę później Uptas rewanżuje się pierwszą bramką dla Wimy. W 30 min. pada druga bramka dla Wimy z rzutu karnego egzekwowanego przez Uptasa z winy Durki. U Turystów wyróżnili się: Michalski i Nykiel w ataku, zaś w Wimie środek pomocy i Uptas.. Sędziował p. Andrzejak. Przedmecz rezerw 6:0 dla Turystów.

Ł. K. S. I — Ł. T. S. G. 2:1 (1:1).

ŁKS już w 2-ej minucie zdobył bramkę przez Feję. W dalszym ciągu meczu ŁTSG stara się wyrównać, co mu się wreszcie udaje w 30 min. przez Radomskiego. Wynik ten utrzymuje się do przerwy, pomimo przewagi ŁTSG. W drugiej połowie więcej z gry ma ŁTSG, lecz pomimo to decydującą o zwycięstwie bramkę zdobywa ŁKS w 15 min. przez Millera. Sędziował p. Sikorski.

Wajsówna imponuje Węgrom.

Nowe zwycięstwo.

W dniu wczorajszym na zawodach lekkoatletycznych w hali w Budapeszcie startowały po raz drugi Wajsówna i Cejzikowa. Wajsówna w rzucie kulą znów zajęła pierwsze miejsce osiągając 11.06 metra. Drugie miejsce zajęła Cejzikowa rzutem 10.58 m. W skoku wzwyż Wajsówna zajęła drugie miejsce po Węgierce Kael. Obie przeskoczyły po 1.35 m. lecz w rozgrywce Węgierka pierwsza przekroczyła tę wysokość i dlatego zakwalifikowała się jako zwyciężczyni.

Rewelacyjne zwycięstwo lekkoatlety.

Wiosenny bieg naprzełaj.

W dniu wczorajszym odbyły się z boiska ŁKS-u, z okazji otwarcia sezonu lekkoatletycznego, biegi naprzełaj dla mężczyzn i kobiet. Ogółem startowało 145 zawodników, liczba jak na stosunki łódzkie dotychczas nie spotykana. Trasa dla zawodników stowarzyszonych wynosiła ok. 3 klm. Zwyciężył w doskonałej formie rewelacyjny Kurpesa. (K. S. Strzelec. Zgierz) o blisko 60 metrów przed Starostą 9.58. Dalsze miejsca zajęli: 3) Wróblewski (ŁKS), 4) Krawczyk (KE), 5) Trzciński (G.) i 6) Mosiński (Strzelec Zgierz). Bieg ten ukończyli wszyscy startujący (104). Przez cały czas prowadził Starosta i dopiero przed wejściem na boisko ŁKS-u Kurpesa go wyprzedził.

W biegu dla kobiet pewnie zwyciężyła bezkonkurencyjna Głażewska (Ł. K. S.) 3 m. 5.4 przed Guzińską (KE) 3.11.4, Kacperską (ŁKS), Kłysówną (KE) Wójcikówną (Zj.) i Sukiennicką (Zj.) Startowało 8 zawodniczek na dystansie około 1200 m.

W biegu dla zawodników niestowarzyszonych na 2.700 m. została zmylona przez wszystkich biegaczy trasa, tak że przebiegli tylko 2.400 m. Zwyciężył Kawecki (Tomaszów) 8.15.4 przed Butlerem (Ruda Pabj.) 8.36, Benderem (Ruda Pabj.), Goińskim, Lisem i Gerlichem. Trasa prowadziła z boiska ŁKS-u przez lasek konstantynowski i Al. Unji. Zainteresowanie biegiem znaczne. Organizacja dobra.

Przy dźwiękach szkolnej orkiestry

Wyniki gier sportowych.

W sobotę w sali Niemieckiego Gimnazjum odbyły się towarzyskie spotkania w grach sportowych.

Mecze naogół stały na b. niskim poziomie, to też brak było

większego zainteresowania.

Na siatkówkę żeńską zespół Ikapc nie stawił się. Rozegrano mecz pomiędzy męską a żeńską drużyną Triumpfu Wynik 1:1. W siatkówce męskiej YMCA zwyciężyła po nieciekawej grze Triumpf 2:0 (30:28).

W koszykówce męskiej HKS zwyciężył Union — Touring w stosunku 36:28 (18:12). Juniorzy Makkabi rozegrali spotkanie z drużyną Union—Touring. Zwycięstwo odniosła stosunkowo lepsza drużyna Makkabi 24:16.

Publiczności b. mało.

W niedzielę na boisku P.S.H. zostały rozegrane międzyszkolne zawody w grach sportowych. Zainteresowanie zawodami znaczne. Wyniki z poszczególnych meczów były następujące:

Siatkówka żeńska.

„Szczaniecka" — Z. Szkoła P. H. 2:0.

„Sobolewska" — „Seminarjum" 0:2.

Koszykówka męska.

„Narutowicz"—Seminarjum 12:12.

M. S. H. — P. S. H. 9:20 (5:10).

Naogół gra ciekawa, przyczem zwycięzca okazał się nieco lepszą drużyną. Na wysokości zadania stanął jedynie Adamski, dobrze się zapowiadający, zdobywając lwią część punktów.

Sędziowali p. Pegza i Szulczewski. Podczas zawodów przygrywała orkiestra szkolna.

* * *

W sobotę odbyły się na boisku „Zjednoczonych" towarzyskie mecze w grach sportowych pomiędzy drużynami ŁKS-u z Zjednoczonymi.

W siatkówce żeńskiej uzyskano wynik 1:1, a w koszykówce zwyciężył Ł. K. S. 10:8.

W koszykówce męskiej uzyskano wynik 14:14. Sędziowali pp. Lityński i Starosta.

Sport w kilku słowach.

W meczach piłkarskich na Śląsku które zostały rozegrane 06 Mysłowice pokonało IFC w stosunku 3:2, zaś Policyjny — Dianę 4:3. We Lwowie w spotkaniu towarzyskiem Pogoń zwyciężyła Legję w stosunku 5:0.

W międzymiastowym meczu szermierczym Lwów — Kraków, który odbył się w dniu wczorajszym we Lwowie po wyrównanych i niezwykle zażartych walkach zwyciężył nieznacznie Lwów w stosunku 9:7.

Rozegrany w Pabianicach mecz towarzyski między Kruszeenderem a Burzą zakończył się wynikiem remisowym 3:3, po grze żywej i ciekawej. Kruszeender wystąpił z 5-ma rezerwowymi. Bramki dla Burzy zdobyli: Hein, Cerfas i Bauer zaś dla Kruszeendera Łyszkowski I i II oraz Plewiński. Sędziował Laufer.

W sobotę i niedzielę bawiła w Warszawie Cracovia, która rozegrała dwa mecze towarzyskie z Warszawianką i Legją. W spotkaniu z Warszawianką —Cracovia odniosła po ciekawym przebiegu meczu zwycięstwo w stosunku 2:0 (1:0), zaś mecz z Legją przyniósł wynik remisowy 2:2 (1:1). Na meczu z Warszawianką bramki dla Cracovii zdobyli: Kisieliński i Malczyk po 1, zaś na meczu z Legją dla Cracovii obie bramki zdobył Kossok (w tem jedną z rzutu karnego) i dla Legji Nawrot i Wypijewski po 1.

W dniu wczorajszym odbyły się na terenie całego kraju biegi narzełaj. W Warszawie w biegu na 4.5 klm. zwyciężył Puchalski (Legja) w czasie 15.29 przed Kuźmickim (AZS), we Lwowie w biegu na dystansie 8 klm., zwyciężył Sawaryn w czasie 26.01 przed Jaworskim, w Poznaniu w biegu na 4 klm. zwyciężył Robiński (Warta) 12.45 przed Jakubowskim i w Krakowie w biegu na 5 klm. zwyciężył Fiałka w czasie 16 m. 58 s.

Na walnym zjeździe dziennikarzy i publicystów sportowych w Katowicach na prezesa został wybrany ponownie dr. Mielech, zaś na wiceprezesów pp. Obrubański i Szenajch.

W Warszawie odbyło się walne zebranie Związku Zw. Sportowych. Na zebraniu tem, po długiej dyskusji, uchwalono konieczność zreformowania przepisów, co do głośnego zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów i stowarzyszeń sportowych.

Na międzynarodowych zawodach pływackich w Warszawie, które odbyły się w sobotę i niedzielę: w biegu na 100 m stylem dowolnym Bocheński osiągnął 1.00.6, zwyciężając Niemca Ville 1.01.6. Czas Bocheńskiego jest b. dobry. W biegu na 100 m nawznak zwyciężył Karliczek w czasie 1.11.8 przed Rychterem (Gliwice) 1.14.2, w biegu 100 m stylem klasycznym zwyciężył Musiał (Gliwice) 1.22.6 przed Szrajbmanem II (Legja) 1.24.

W meczach o mistrzostwo kl. B w siatkówce żeńskiej i męskiej, które rozpoczęły się w Łodzi, wyniki były następujące:

Siatkówka żeńska: Makabi — SKS 30:0 (v. o.). Hakoah — Orlę 21:19, Tur — Hakoah 30:6 SKS — Orlę 30:23, Makabi — Hakoah 30:22. Tur — Orlę 30:22, Tur — Makabi 34:36 (po dogrywce).

Siatkówka męska: Hakoah — PKS 30:0 (v. o.). SKS — Resursa 30:11, Pocztowe PW — IKP 29:27. Hakoah — Orlę 30:25. SKS — Triumf 30:13. Pocztowe PW — Tur 15:30, Orlę — PKS 30:0 (v. o.). Triumf — Resursa 30:11. Tur — IKP 30:24.

W czwórmeczu ŁKS — Zjednoczone, w siatkówce żeńskiej wynik był remisowy 1:1, w koszykówce żeńskiej zwyciężył ŁKS 10:8, w koszykówce męskiej wynik był remisowy 14:14.

W bieżącym tygodniu odbędą się następujące mecze o mistrzostwo kl. A: w środę, 12 b. m.: Makabi — ŁKS I-b i w sobotę: Hakoah — ŁTSG.

Uliczna sprzedaż wydawnictw

Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Przed kilku dniami ukazały się na ulicach m. Łodzi ozdobione transparentami wózki dwukołowe, bogato zaopatrzone w tanie lecz pięknie wykonane wydawnictwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, przeznaczone do masowej ulicznej sprzedaży.

Tego rodzaju sprzedaż uliczna wydawnictw propagandowych i innych L. M. i K. została zapoczątkowana w Warszawie przed 2 blisko laty i daje wspaniałe wyniki propagandowe i materjalnie.

Dzięki usilnym staraniom niedawno zorganizowanego Zarządu Okręgu Łódzkiego L. M. i K. udało się omawianą sprzedaż uruchomić na terenie Łodzi. Łódź poza stolicą jest jedynem miastem w Polsce, posiadającem w obecnej chwili tego rodzaju sprzedaż propagandową, opartą na wzorach zachodnio-europejskich.

Niskie bo zaledwie kilkunasto groszowe ceny wydawnictw umożliwiają nawet w dobie obecnego kryzysu dotarcie dobrej starannie wydanej książki do najszerszych warstw społeczeństwa, powodując rozszerzenie się kręgu zainteresowania tegoż na tak żywo nas obchodzące problemy morskie i kolonjalne oraz przysparzające zasłużonej organizacji skromnych dochodów na cele o pierwszorzędnej dla państwa doniosłości.

Zarząd Okręgu Łódzkiego L. M. i K. nie wątpi, że, dostarczając społeczeństwu tanią, dobrą i ciekawą książkę z zakresu spraw morskich i kolonjalnych wypełnił b. poważną lukę w dziedzinie naszego uświadomienia państwowego i narodowego.

„Ogólne zasady ratownictwa przeciwgazowego ludności cywilnej".

Broszura płk. dr. Montrym-Żakowicza.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża wydał broszurę p. t. „Ogólne zasady ratownictwa przeciwgazowego ludności cywilnej" w opracowaniu płk. dr. Montrym-Żakowicza z Wojsk. Inst. Przeciwgazowego.

Broszura ta w sposób najbardziej przejrzysty podaje zasady ratownictwa przeciwgazowego i stanowi konieczne uzupełnienie fachowe dla każdego, kto bierze udział w przygotowaniu ratownictwa i obrony ludności cywilnej przed skutkami wojny gazowej.

Na szczególne wyróżnienie zasługują działy: ratownictwa w przypadkach użycia przez nieprzyjaciela gazów duszących, ratownictwa w przypadkach uszkodzeń iperytem i gazami duszącemi, organizacja i plan ratownictwa przeciwgazowego ujęte jest treściwie i wyczerpująco.

Broszura ta może się bardzo przydać dla lekarzy i instruktorów głównych drużyn ratowniczych P. C. K. jak również jest wielce interesującą dla osób niefachowych w dziedzinie ratownictwa.

Cena egzeplarza wynosi zł. 1. Nabywać je można w biurze P. C. K., ul. Piotrkowska 96 tel. 102-04 i w księgarniach.

TABELA LIGOWA.

(Grupa zachodnia).

	Gier	Pkt.	St. br.
1. Warta	1	2	4:0
2. Cracovia	1	2	3:0
3. Ruch	2	2	6:0
4. Wisła	1	2	2:0
5. Garbarnia	1	0	0:6
6. Podgórze	2	0	0:7

TABELA KLASY A.

	Gier	Pkt.	St. br.
1. ŁKS	2	4	5:2
2. Turyści	2	3	6:2
3. WKS	2	3	4:3
4. Hakoah	2	2	4:5
5. ŁTSG	2	2	2:2
6. WiMa	2	1	4:5
7. SKS	1	1	1:1
8. Makabi	2	0	2:4
9. Widzew	1	0	0:4

Z HARCERSTWA.

Odbyło się organizacyjne posiedzenie wybranego na Zjeździe Walnym Oddziału Łódzkiego Związku Harcerstwa Polskiego w dn. 25 marca b. r. nowego zarządu oddziału. Zebraniu przewodniczył dyr. Tadeusz Czapczyński. Po dłuższej dyskusji na temat podziału czynności w zarządzie oddziału zebrani jednomyślnie postanowili wybrać wojewodę łódzkiego Aleksandra Hauke-Nowaka na przewodniczącego zarządu inżyniera Zygmunta Rau'a na pierwszego wiceprzewodniczącego a pułkownika dypl. Tadeusza Alf.-Tarczyńskiego szefa sztabu O. K. IV na drugiego wiceprzewodniczącego. Następnie powołano: p. Ignacego Pietrzaka na skarbnika inspektora Józefa Janiczka na sekretarza. Sekcję Kół Przyjaciół Harcerstwa powierzono p. Jadwidze Iljiczowej oraz p. Władysławie Kentżance sekcję obozowa — p. inspektorowi Stefanowi Szletyńskiemu. Na delegata do komendy chorągwi harcerzy wybrano dra Albina Grabowskiego a do komendy chorągwi harcerek p. Antoninę Polomska. Członkami bez mandatu pozostali pp. dyr. Tadeusz Czapczyński naczelnik Jagiełło, rejent Karnawalski mecenas Antoni Lipiński oraz p. Celestyna Orlikowska.

Z urzędu do zarządu oddziału wchodzi p. Helena Włodarczykówna jako komendantka chorągwi harcerek p. Stefan Kończyński jako komendant Chorągwi harcerzy oraz ks. Stanisław Nowicki, kapelan oddziału.

WYBORY NOWYCH WŁADZ „ORLĘCIA".

Odbył się Zjazd Okręgowy Z. P. M. P. „Orlę" w którem wzięło udział około 70 delegatów z Okręgu Łódzkiego. Po omówieniu całego szeregu spraw organizacyjnych przystąpiono do wyboru nowych władz zjednoczenia na rok 1933, w skład których weszli P. P.

Zarząd Okręgowy.

Prezes — Szewczyk Stanisław. Wiceprezes — Kruś Mieczysław. Sekretarz — Weber Kazimirz. Skarbnik — Daber Bronisław. Gospodarz — Skuza Franciszek.

Komisja Rewizyjna.

Przewodniczący — Kozłowski Bolesław. Sekretarz — Maciejewski Marjan. Ławnik — Pająk Stanisław.

Sąd Koleżeński.

Czerwiński Władysław, Czernielewski Piotr, Górczyński Leon, Kaźmierska Dunina, Olczakówna Aniela.

BLUSZCZ.

Nr 14 Bluszczu rozpoczyna artykuł p. t. „Eksmisja miłości" Stefanji Podhorskiej-Okołów w którym autorka zwalcza jednostronne „lekceważenie" miłości w życiu kobiety i traktowanie jej, jako czynnika zbędnego. W artykule „Cierpliwość bez granic" — K. Muszałówna podnosi tę cechę charakteru kobiety na podstawie obserwacji nad bezrobotnymi. Dalszy ciąg powieści „Cienie wieczoru" Zofji Kunickiej, humoreska „Pochwała szkoły" Eugenji Kobylińskiej, „Najdziwniejszy z romansów pani Sand" Jadwigi Kiewnarskiej, „Tam, gdzie świat się kończy" — korespondencja z Baranowicz Karoliny Bielańskiej, poezja „Podróż wiosenna" Ludwika Frydo, „Plama" felieton o angielskiej bohemie Hanny Skarbek, „Higiena piersi" dr. Z. Rostkowskiej, „Święta za pasem", przepisy i obiady Pani Elżbiety „Mazurki" przez W. D. „Kapelusze i szaliki" Weil, „Z życia ekranu" — Stef. H. aktualja kobiece, głos czytelniczki w Mównicy, poruszający konieczność znajomości prawa u kobiet, wreszcie wzory mód i robót wypełniają treść numeru. Numer bogato ilustrowany.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Kapitan z Koepenick.
Teatr Kameralny — Pierwsza pani Frazer.
Teatr Popularny — Bar — Kochba
Teatr operetka 8.30 — Dolly.
Adria — Precz z wojną.
Capitol — Ludzie w hotelu.
Casino — W cieniu krzyża.
Corso — Quo vadis.
Czary — I Niewinna grzesznica II Sto metrów miłości.
Grand Kino — Mumja
Luna — Dzielny wojak Szwejk.
Metro — Precz z wojną.
Oświatowy — Światła i cienia wielkiego miasta.
Palace — Roma express.
Pan — Jeden z 36-ciu.
Przedwiośnie — Raj ukradziony
Rakieta — Panna wdówka.
Sztuka — Droga do raju.
Splendid — Arjana.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak.
Zrazy z kaszą.
Budyń czekoladowy.

WINSZUJEMY

Jutro: Leonowi.
Wschód słońca 4.53
Zachód — 18.23
Długość dnia 13.30
Przybyło dnia 5.38
Tydzień 15.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Niemiecki miesięcznik
O POLSKIEJ MARYNARCE.

Zeszyt „Marine-Rundschau“, miesięcznika wydawanego przez ministerstwo Reichswehry, a redagowanego przez kontradmirała w st. sp. von Gadowa, zawiera dłuższy bezimienny artykuł o Polsce i sprawach morskich.

„Patrząc tylko cyfrowo — czytamy tam — marynarka polska nie wzrosła w siłę. Ale rozwój jej jest większy, niż to się zewnętrznie wydaje. Stary materjał pływający został częściowo wyremontowany, częściowo wycofany (trawlery), a na to miejsce budują się na stoczniach polskich

inne małe jednostki.

Persone, po początkowem wyszkoleniu we Francji, ćwiczy bardzo intensywnie na okrętach które nie ograniczają się do pływań w zatoce Gdańskiej, ale odbywają też dalekie podróże po Bałtyku. Polskie wybrzeże tworzy silnie ufortyfikowany system obronny. Biorąc pod uwagę rozbudowę głównego portu w Gdyni i małych portów w Jastarni i na Helu znaczne zwiększenie polskiej floty handlowej w ciągu ostatnich lat pięciu, oraz budowę całego szeregu gmachów i urządzeń na wybrzeżu — stwierdzić można niezbicie, że z polskiego punktu widzenia dokonano

wielkiego postępu.

Plan rozbudowy polskiej marynarki wojennej zakreślony jest bardzo szeroko. Już w roku 1924 powstał pierwszy program morski, z którego wprawdzie wykonano tylko malutką cząstkę, ale w kołach politycznych i stowarzyszyniach wojskowych istnieje stały nacisk w kierunku jeszcze dalej idących projektów. Od 1930 do 1940 roku miały być zbudowane 2 pancerniki, 3 krążowniki, lotniskowiec, minowiec, 12 kontrtorpedowców i 18 łodzi podwodnych. Ponieważ plan ten okazał się niewykonalny finansowo, zażądano narazie budowy

12 łodzi podwodnych.

Do oficjalnego, przewidzianego budżetem i rozpoczętego planowo programu morskiego jednak nie doszło. Ucichła także zupełnie sprawa zbiórki na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi“. Pogłoski o tajemnej budowie tej czy innych łodzi na zagranicznych stoczniach nie mogą być brane poważnie.

Polska posiada w kraju tylko jedną stocznię w Modlinie, mogącą budować statki do 100 tonn wyporności. Stocznia Gdyńska posiada wprawdzie pływający dok do 3.000 tonn, ale nie ma „kali“ budowy okrętów. Warsztaty marynarki wojennej na Oksywiu zajmują się

tylko naprawą.

Czy w Gdyni powstanie rzeczywiście wielka stocznia okrętowa, nie jest jeszcze pewnem. Narazie najważniejszą rolę dla polskiej marynarki gra w tym zakresie stocznia Gdańska.

Spadek cen nikotyny.
Zwalczanie szkodników w rolnictwie.

W Ameryce, a od niedawna także i w Niemczech, przeprowadza się doświadczenia, zmierzające do uprawy tytoniu, zawierającego bardzo dużo nikotyny.

Według wiadomości, nadchodzących z krajów, udało się przy odpowiednim doborze gatunków, przez skrzyżowanie i odpowiednie nawożenie, uzyskać rośliny tytoniowe,

zawierające 10 do 15 proc. nikotyny.

Oczywiście tytoni tych używa się nie do palenia, lecz dla zdobycia nikotyny, która, zmieszana w rozczynie wodnym z innemi chemikaljami, służy do skrapiania roślin, celem wytępienia pasożytujących na nich owadów.

Cena nikotyny utrzymywała się przez długi czas na wysokim poziomie. Obecnie, kiedy zdołano uzyskać tytonie, zawierające do 15 proc. nikotyny, daje się zauważyć spadek ceny tego alkaloidu, tak bardzo skutecznego przy zwalczaniu szkodników w rolnictwie.

ZA IWANA MOZŻUCHINA...
Skoki wygłodniałego emigranta.

Gazety doniosły, że Marlena Dietrich stłukła sobie nogę, podczas skoku z konia przy zdjęciach.

Jest to wypadek całkiem odosobniony, gdyż naogół wielkie filmowe „gwiazdy“ nie ryzykują własnej skóry przy niebezpiecznych zdjęciach. Do tego mają „duble“ t. j. ludzi, albo tak wysportowanych, że nie lękają się niczego, albo tak głodnych, że im jest już wszystko jedno.

Jak wygląda zbliska praca takiego człowieka, który skacze, pływa, ulega katastrofie samochodowej, czy ratuje się z pożaru, zastępując „gwiazdę“, przekonać się można z interesującego dokumentu. Dokument ten publikuje jeden z tygodników francuskich.

Było to tak.

Na Riwierze francuskiej dokonywano zdjęć do najnowszego obrazu z Mozżuchinem p. t. „Tysiąc i jedna noc“.

Scenarjusz wymagał, by bohater skakał w morze ze skały wysokości 10 metrów, potem zaś miał płynąć pod wodą jeszcze z 10 metrów.

Reżyser Mozżuchina, Jermoljew ogłosił, iż poszukuje do tej „roli“ człowieka.

Zgłosił się pewien wygłodniały emigrant rosyjski i zgodził się na wszystkie warunki, mimo że

panował dotkliwy chłód.

Oto, jak wyglądał kontrakt, który cytuje ów tygodnik francuski. „Ja, niżej podpisany, biorę na siebie wszelkie ryzyko, wynikające ze zdjęć, które będą dokonane w dniu 13 marca, a które będą polegały na skoku w morze za Iwana Możuchina przy nakręcaniu — Tysiąca i jednej nocy.

Zobowiązuję się zadowolnić 125 frankami wynagrodzenia za tę robotę.

Oczywistem jest, że na żądanie reżysera będę za te same pieniądze powtarzał mój skok dwa i trzy razy, dopóki zdjęcia

nie będą zadowalające“.

Następował podpis.

A gdy film znajdzie się na ekranach świata, widzowie będą się zachwycali śmiałym skokiem Iwana Mozżuchina, który kosztował tylko 125 franków (koło 40 złotych).

AMERYKAŃSKIE DZIEWCZĘ
NIE PISZE LISTÓW MIŁOSNYCH.
Duma zamorskiego podlotka.

Amerykańska dziewczyna zawojowała starą Europę w sposób dziwny i nieoczekiwany. — Poprostu — nogami. Całe szeregi tych dziewczyn, bajecznie wymusztrowanych i obdarzonych naprawdę wspaniałemi nogami, poczęły skakać po kabaretach europejskich pod nazwą Tiller-girls albo Ziegfield-girls i dokonały tego, że angielska nazwa dziewczyny — „girl“, stała się w całej Europie

synonimem tancerki.

W Polsce nawet więcej. „Girl“ tak się zaszczepiła w drzewo naszej mowy że stała się „girlsą“ lub „girlaskiem“.

Ale w ten sposób kabaretowa „girlsa“ przysłoniła nam obraz prawdziwej amerykańskiej „girl“.

Warto się jednak dziewczynie amerykańskiej przyjrzeć, poznać jakie ona ma ideały i czy je wogóle ma.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że pojęcie „podlotka“, owego błogiego stanu dziewczęcego, kiedy się to marzy o bohaterach i o cudownej romantycznej miłości, jest w Ameryce

zupełnie nieznane.

„Girl“, gdy ma dwanaście lat, a czasem nawet mniej, już

posiada swego „boy-friend“

— swego przyjaciela. Uchowaj Boże, nie należy tego słowa „przyjaciel“ rozumieć w sposób, nadający mu inne zupełnie znaczenie.

Przyjaciel amerykańskiego dziewczęcia to

tylko dobry kompan

do wycieczek, spacerów i odwiedzania kin i teatrów.

Ale zato tam nie trzeba się długo pytać rodziców czy wolno wyjść i opowiadać się, z kim.

Zajeżdża poprostu auto przyjaciela przed dom: kilka sygnałów trąbką i dziewczę, „zrobiwszy“ nagwałt usteczka, śpieszy,

krzycząc rodzicom: „Dobranoc“.

A zacni rodzice, którzy tego „boy-friend'a“ znają, nie mają nic przeciwko temu, że dziewczyna wałęsa się gdzieś po nocy z przyjacielem.

Panuje zresztą tam tak silne zaufanie do dzieci, że rodzicom przez głowę nie przejdzie myśl, że ich córka

mogłaby się „zapomnieć“.

Gdyby natomiast jakaś mama gwałtem chciała się narzucać swej córce na przyzwoitkę, nikt by tej córki nie zaprosił, gdyż uważałby, że wyraża mu się w ten sposób

daleko posuniętą nieufność.

Girl jest od najmłodszych lat samodzielna i pragnie pokazać światu, że i ona jest „kimś“. Z reguły też nie wytrzymuje długo w domu rodzicielskim.

Gdy już się nauczyła czegoś, wyrywa bez wszelkich sentymentów w świat i bierze sobie „job“ (pracę), który pozwoli jej na posiadanie własnego mieszkania i prowadzenie

niezależnego życia.

A trzeba zaznaczyć jak ona się stroi, gdy już potrafi zarobić 25 dolarów tygodniowo.

W Ameryce nie odróżnisz na ulicy sklepowej od miljonerki. Różni je

tylko sposób płacenia za swe stroje.

Dziewczyna ze sklepu kupuje swe wspaniałe futro na raty (często ostatnia rata nie jest zapłacona, gdy futro już się nie nadaje do noszenia), księżniczka zaś dolarowa płaci czekiem.

Amerykanka dba o należyte pielęgnowanie swego ciała. Poza codzienną kąpielą, dba o ładny manicure i błyszczące buciki. Raczej wyrzekłaby się jedzenia,

niż tych kąpieli i strojów.

Prawdziwą rozkoszą jest obserwować, idącą piękną girl, o zgrabnych nóżkach, błyszczących olśniewająco zębach i główce w loczkach. Oczywiście cieszy się ona, zauważywszy, że jest przedmiotem męskiej obserwacji, ale nigdy się za nikim nie obejrzy... Jest pełna godności własnej i nie może swym europejskim siostrom wybaczyć, że właśnie tak mało posiadają pewności siebie i godności własnej. Ale bieda mężczyźnie, który ośmieli się

ją na ulicy zaczepić.

Albo nic nie widzi i nie słyszy i to jest najszczęśliwszy wypadek.

Przeważnie jednak jest zwolenniczką wyraźniejszych odpowiedzi i nie krępuje się wymierzeniem policzka lub dobrze wycelowanego ciosu bokserskiego zbyt dokuczliwemu poszukiwaczowi przygód. Ba, może się nawet zdarzyć, że łapie go poprostu za kark i ciągnie do „cop'a“ (policjanta), a wszyscy przechodnie żywo ujmują się

„za pokrzywdzoną girl“.

Zaś biedny donżuan idzie do ciemnicy, bo sprawiedliwość amerykańska w podobnych wypadkach nie żartuje.

Nowoczesna, paląca papierosy i żująca gumę, modna girl, jest za oceanem zwana „flapper“. Lubi ona się bawić ze swym przyjacielem i nie oszczędza jego kieszeni.

Gorszym od niej typem jest „gold-digger“, (poszukiwaczka złota) gdyż ta, symulując miłość, czego „flapper“ nie robi, rujnuje doszczętnie i porzuca „przyjaciela“ (trzeba zaznaczyć, że prostytucji nie bierze się tu pod uwagę).

Wogóle dużą w Ameryce rolę gra sex-appeal“, słowo, nie dające się dokładnie przetłumaczyć, gdyż oznacza dosłownie biorąc, — powab płciowy, nie jest jednak określeniem ściśle strony fizycznej, choć i ona gra tu pewną rolę, ale raczej określenie to stoi w związku z romantycznym momentem erotyki.

Tem się tłumaczy, dlaczego girl biega pasjami na wszystkie

przesłodzone, romantyczne filmy,

w których piękna para kochanków przeżywa najfantastyczniejsze przygody miłosne.

Ale listów miłosnych girl nigdy nie pisze.. Co najwyżej krótka notatka o randce, napisana w pośpiechu na maszynie.

Tak samo nie staje się sentymentalna, gdy ją „boy-friend“ porzuca lub gdy mu ona daje kosza.

A wogóle nic ją nie obchodzi, co ktokolwiek może sobie o niej pomyśleć.

Girl zna swą wartość i umie jej strzec.

Domek nędzy.
Smutne życie Balzaca.

„Gdybym sprzedał mój domek wraz z meblami, nie osiągnąłbym i tak wielkiej sumy, a pozostałbym sam jeden z mojem piórem“.

Tak pisał wielki powieściopisarz Balzac w r. 1842 w jednym z listów do matki.

I oto, teraz po upływie niemal wieku, list ten staje się nanowo aktualny, gdyż aktualną stała się w Paryżu sprawa sprzedaży domku Balzaca. Domek ten położony w Possy, które w swoim czasie było okolicą podmiejską, teraz, zaś, jest najwykwintniejszą dzielnicą Paryża, był ostatnio Muzeum Balzakowskiem, utrzymywanem przez Towarzystwo przyjaciół Balzaca. Teraz jednak, fundusze nie wystarczają na utrzymanie domu, wynoszące 15 tysięcy franków (5 tysięcy złotych) rocznie, i domek będzie wystawiony na sprzedaż.

W tym domku marzył Balzac o p. Hańskiej. Tutaj też

cierpiał srogą nędzę.

Oto, co pisał do matki w kwietniu 1842 r.

„Pieniędzy potrzebują nietylko na życie. Trzeba mi ich też dla moich wierzycieli.

Prowadzę tu smutne życie, którem odstraszam krewnych i przyjaciół.

Liczyłem na powodzenie kasowe sztuki, którą wystawiłem przed miesiącem i zawiodłem się srodze. To skomplikowało jeszcze moje położenie.

Nie umiem pracować, gdy

nie mam koniecznego spokoju.

Muszę coś postanowić w ciągu kilku dni. Tak dalej być nie może. Czy zdołam żyć z dnia na dzień z artykułów, tak jak to czyniłem za czasów młodości, dziś, gdy młodość już minęła?“

„Duży Michał“ bez ludzkiej opieki.
Latarnik na emeryturze.

Literatura nasza posiada najpiękniejszy pomnik, wystawiony latarnikowi: nowelę Sienkiewicza o tym samotniku.

Nowela ta o samotnym człowieku, zawieszonym pomiędzy niebem a morzem musi się teraz przypomnieć, gdy gazety przyniosły wiadomość o końcu ostatniego latarnika.

Od wielu lat marynarze, zawijający do hamburskiego portu, witali wzrokiem latarnię morską, zwaną powszechnie „Dużym Michałem“.

Dzień i noc, w pogodę, czy burzę,

czuwał tam latarnik,

co parę godzin dając znać grą na rogu, że jest, że mogą na niego liczyć.

Przed laty, biegł on krętemi schodami, codzień z nastaniem zmroku, by własnoręcznie zapalać światło w latarni. Potem, schody zastąpiła winda. Potem, latarnię przerobiono na nowoczesny reflektor.

Potem... Nadeszła chwila, gdy nie trzeba już było człowieka do zapalania reflektora. Wszystko robi za niego niezawodnie, pewnie, punktualnie... mechanizm.

Osiwiałego w swej pracy latarnika „Dużego Michała“ w porcie w Hamburgu sprowadzono na dół, do miasta. Otrzyma emeryturę.

Ale na jego miejsce nie wyznacza już żadnego człowieka.

Niebezpieczeństwo nęci...



Nowa ekspedycja himalajska opuszcza Anglię z portu w Liverpoolu, aby wziąć udział w wyprawie na najwyższe szczyty świata.

Sztuczny nos kosztuje 35 dolarów.
Na wargi cena nieustalona.

W Nowym Jorku odbył się zjazd, w którym wzięli udział przedstawiciele 32.000 instytutów piękności. Zjazd ujawnił cały arsenał sztuk i sztuczek, do których uciekają się kobiety, aby podnieść swoją urodę. W instytutach można nabyć sztuczne wargi, nosy, rzęsy,

a nawet paznokcie.

Sztuczne wargi nakłada się na prawdziwe i trzymają się one całą dobę. Para takich warg kosztuje pół dolara, a można sobie wybrać dowolny ich kształt. Sztuczne uszy zakłada się również na prawdziwe, jak futerały. Co się tyczy nosów, oświadcza jeden ze specjalistów tego rodzaju operacyj: „Wielu kobietom podobają się nosy zlekka garbate, niektóre chcąc mieć nosy zadarte. Zapomocą maleńkiej operacji zdobyć można każdy kształt“. Sztuczne nosy kosztują obecnie 35 dolarów, ale jest nadzieja, że ceny wkrótce spadną.

Podsłuchane.

I TAK MOŻNA.

Nauczyciel: — Kto z was może mi wymienić pożyteczne zwierzę?

— Koń.

— Dobrze. Jakie korzyści ma człowiek z konia?

— Może wygrać pieniądze na wyścigach.

NAJLEPSZE KSIĄŻKI.

Jedno z pism zagranicznych rozpisało ankietę na temat: — Jaka książka przyniosła mi największe korzyści w życiu?

Na to pytanie odpisała jedna z czytelniczek: — Książka kucharska mej matki i książeczka czekowa mego ojca.

WYKŁAD.

— Jak panowie widzą, nic tu nie widać. A dlaczego nic nie widać, zaraz panowie zobaczą.

ROCZNICA.

Wierzyciel: — Czy pan pamięta, że przychodzę już prawie rok do pana i zawsze napróżno?

Dłużnik: — No to musimy oblać tę rocznicę, napijmy się na „bruderszaft“.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.